Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK IV NR. 17 (89)
DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 1 LUTEGO 1936 R.
CENA 50 GR.

Abecadło polskiej polityki zagranicznej

A. *Sytuacja międzynarodowa.*

Sprawa włosko-abisyńska schodzi w ostanich dniach na dalszy plan. Nie znaczy to, by nastroje antywłoskie Wielkiej Brytanji, Ligi i międzynarodówek (tajnych i jawnych) uległy złagodzeniu. Przeciwnie, śmierć króla Jerzego i upadek Lavala dają Edenowi, „mężowi opatrznościowemu "światowego frontu antyfaszystowskiego, szanse przeforsowania sankcyj naftowych, pomimo pozornej wstrzemięźliwości Ligi Narodów i Komitetu Trzynastu. Ale platforma światowego zagadnienia pokoju rozszezszyła się znacznie ostatniemi czasy, a jego punkt ciężkości przesunął się gdzieindziej.

Od zewnątrz wygląda to tak: 1) Wielka Brytanja poczuła się mocno zagrożoną na Dalekim Wschodzie przez gwałtowny wzrost aktywności Japonji, która zmierza wyraźnie do objęcia protektoratu nad całemi Chinami. Japończycy rokują z Czang-Kaj-Szekiem o zastąpienie traktatu 9 mocarstw z r. 1922 przez traktat dwustronny japońsko-chiński, któryby wyeliminował z Chin wszystkie inne mocarstwa, dając Japonji wyłączny przywilej gwarantki integralności Chin. Jest oczywistem, że układ taki godzi przedewszystkiem w interesy mocarstwowe Anglji i Ameryki, jako najwięcej zaangażowanych na Dalekim Wschodzie; pozatem wyłączne prawo eksploatacji kolosalnego rynku chińskiego uczyniłoby Japonję najpotężniejszem imperjum świata, do czego Anglja w obawie o Australję i Indje, zaś Ameryka w obawie o Filipiny, Hawai i San Francisco, nie mogą dopuścić. Odrazu też powstał front mocarstw anglosaskich przeciw Japonji; zaczęły one mówić głośno o sankcjach antyjapońskich na terenie Ligi Narodów. Zaognienie powiększyło jeszcze wycofanie się Japonji z konferencji morskiej (jak wiadomo Japonja żąda zrównania swej floty wojennej z tonnażem Ameryki i Wielkiej Brytanji), 2) Jednocześnie „wybuchł" na nowo problem niemiecki. Gdy sztaby generalne Anglji i Francji porozumiały się co do wspólnej akcji na wypadek ataku włoskiego na flotę angielską, Niemcy wykorzystały to jako pretekst do wysunięcia sprawy Locarna, twierdząc, że porozumienie wojskowe anglo - francuskie skierowane jest i przeciw nim. Nie pomogło demarche uspakajające Paryża i Londynu; sytuacja uległa mocnemu zadrażnieniu. W tym stanie rzeczy czynniki antyfaszystowskie zwróciły główną uwagę na niebezpieczeństwo niemieckie i stała się znów aktualną koncepcja „okrążenia" Niemiec. To nam tłumaczy zręczną próbę przeciągnięcia Polski na stronę bloku antyniemieckiego, podjętą przez Edena, i wykorzystującą jako pretekst kwestję zatargu Gdańska z Ligą Narodów.

Zbytnie zaangażowanie się Polski w politykę pro-niemiecką było i ryzykowne i niewspółmierne z naszą racją stanu, bo Niemcy są naturalnym rywalem Polski na terenie Europy Wschodniej; dziś zwłaszcza, gdy zarysowuje się na horyzoncie groźba wojny światowej, wiązanie się Polski z awanturniczemi planami Berlina byłoby absurdem. Toteż zdawałoby się, że kombinacja: Francja—Anglja—Polska powinna być przyjęta przez nas z aplauzem; i w samej rzeczy umocnienie naszego sojuszu z Francją jest wskazane, gdyż może ono rozluźnić stosunki sowiecko - francuskie, a nawet salwować naszą neutralność, w razie gdyby udało się konflikt Niemiec i Rosji zlokalizować. Ale sprawa jest poważniejsza, niż się sądzi, i zanim położymy swój podpis na tym wekslu, trzeba się przyjrzeć obecnej konjunkturze światowej także od wewnątrz:

Olbrzymie zbrojenia Niemiec prowadzone są w tempie wyścigowem. Podług informacyj z francuskich kół wojskowych fabryki niemieckie wypuszczają samych tanków po 500 dziennie! Przeciw komu produkuje się te dziesiątki i setki tysięcy maszyn wojennych? Przeciwko Rosji sowieckiej. Moskwa wie o tem, toteż astronomiczna cyfra wydatków wojskowych Sowietów wzrosła w budżecie tegorocznym jeszcze w dwójnasób, z 8 na 14 miljardów rubli w złocie (70 miljardów złotych!). W ostatnich dniach zostało ujawnione niemiecko-japońskie porozumienie wojskowe. Niemiecki plan wojenny przewiduje jakoby uderzenie na całym olbrzymim froncie, od Karelji po Ukrainę, a więc poprzez terytorja Finlandji, Estonji, Łotwy i *Polski;* Japonja znowuż przygotowuje niebywały manewr okrążający, zakrojony tak szeroko, że prócz bezpośredniego ataku na Syberję Wsch. i sowiecką Mongolję, projektowana jest dywersja wojskowa od strony Persji na Turkiestan, Kaukaz i Morze Czarne (Sowiety mają w Baku na granicy perskiej jedyne swe źródła naftowe).

Rzecz oczywista, że Włochy prą do wspólnego frontu z Niemcami i Japonją. Powstaje tak potężna koalicja (o której mówił Roosevelt w parlamencie amerykańskim), złożona z Włoch, Niemiec, Japonji, a zapewne i Węgier, które na „wojnie ludów" mogą tylko wygrać, a nie mają nic do stracenia. Obawa przed tą koalicją „faszystowską" zmusza wszystkie elementy zagrożone, jak również i siły zainteresowane w zniszczeniu faszyzmu, do gwałtownych wysiłków sformowania światowego systemu bezpieczeństwa. w teorji, zaś w praktyce do utworzenia kontr-koalicji. Poszczególne odłamy tego przeciwstawnego bloku są już zmontowane, albo też właśnie się montują: nie nastąpiło tylko jeszcze ich scalenie. I tak: działa już porozumienie sztabów generalnych Anglji i Francji (a w pewnej mierze i innych państw śródziemnomorskich: Grecji, Jugosławji, Turcji), wymierzone przeciwko Włochom; istnieje pakt sowiecko-francusko-czeski przeciwko Niemcom, a także niewątpliwie i aljans morski Anglji i Ameryki przeciw Japonji; wreszcie widzimy ostatnio gorączkowe próby zmontowania przyjaźni czesko-austrjackiej, oraz rozszerzenia tego paktu na całą Małą Ententę i Ententę Bałkańską (Rumunja, Jugosławja, Grecja i t. d.), w obawie przed niebezpieczeństwem współpracy wojskowej Niemiec i Węgier. Jednakowoż poszczególne ogniwa i kompleksy tego łańcucha aljansów i paktów nie zahaczyły się jeszcze tak mocno, by utworzyć jednolity front, gwarantujący powodzenie wojenne.

Obecnie jesteśmy świadkami pierwszej próby wciągnięcia do tego formującego się frontu światowego także i Polski, która jest niewątpliwie czynnikiem najważniejszym w tem zagadnieniu. Ostatecznie bowiem, jeżeli przyjdzie do generalnego starcia dwu tych kolosalnych bloków, to jego punkt ciężkości znajdować się będzie nie na morzu Śródziemnem i nie na Dalekim Wschodzie, lecz na pograniczu niemiecko - sowieckiem; zaś pograniczem tem jest właśnie Polska, gdyż wspólna granica Rosji i Niemiec nie istnieje.

„Wy Polacy — cytuje E. Ligocki w I. K. C. głosy francuskich wojskowych — znaleźlibyście się w wyjątkowo trudnem położeniu... Nie moglibyście być neutralni nawet w razie neutralności Francji. Nie sposób jest wszczynać wojnę przeciw każdemu, kto przekroczy granicę... W takich warunkach, jeśliby ów konflikt katastrofalny wybuchł, musielibyście z otchłani złego wybrać zło najmniejsze"...

B. *Sytuacja Polski.*

Nawet zupełny ignorant w sprawach politycznych zorjentuje się z łatwością, że położenie Polski jest w tych warunkach prawdziwą kwadraturą koła. Jesteśmy między młotem a kowadłem. Wybrnięcie z tej kabały zdaje się być *fizyczną niemożliwością.* Tak, ale problemy światowe, nierozwiązalne w sferze fizycznej, bywają rozwiązywane w sposób niespodziany przez historję w *sferze duchowej.* Podobna droga wyjścia zarysowuje się przed nami właśnie teraz, pytanie tylko, czy będziemy umieli z niej skorzystać.

Od kilku lat zwracaliśmy uwagę na łamach „Zetu", że problem konfliktu ideowego dwu wielkich ruchów społecznych: faszyzmu i komunizmu, wysuwa się na czoło zagadnień światowych, że wypełni on sobą historję najbliższych dziesięcioleci i że doprowadzi on z apodyktyczną pewnością do starcia zbrojnego między temi dwu siłami. Wskazywaliśmy na wyjątkowo eksponowane położenie Polski pomiędzy niemi. I ostrzegaliśmy rząd i społeczeństwo, by Polska przygotowała się zawczasu do tej fatalnej a rozstrzygającej konjunktury, obmyślając sposób wyjścia z tej przedziwnej pułapki historycznej.

„Jesteśmy dziś w centrum wielkiej gry na śmierć i życie, jaką rozpoczęły dwa najsilniejsze liczebnie i dynamicznie ludy Europy: Niemcy i Rosja", — pisaliśmy w art. „O polski system pokoju" („Zet", 1.IV.1935). Wskazywaliśmy na „stanowisko eksponowane Polski pomiędzy wyrosłym z tradycyj Rzymu i chrześcijaństwa Zachodem, a bizantyńskim i rewolucyjnym Wschodem". Omawialiśmy szeroko — w artykułach takich, jak „O centrum równowagi politycznej", „Nasz projekt tysiącolatki", „Niemcy a Polska", „Polsko, Twoja siła w Prawdzie", „Wyścig śmiertelny" i t. p. — implikacje polityczno-kulturalne, oraz postulaty ideowe i konsekwencje historyczne tej sytuacji.

Teza nasza była następująca: Ta konjunktura, w jaką los zaplątał nas tak nieodwołalnie, stanowi Fatum dziejowe Polski. Pcha ono nas do odegrania wyjątkowej i rozstrzygającej misji historycznej, będącej naszem „być albo nie być". Jeśli misję tę wypełnimy, czeka nas triumf w skali światowej, jeżeli zaś uchylimy się od niej, zostaniemy zmiażdżeni przez żywiołowy pęd wydarzeń i nasza niepodległość zakończy się katastrofą, gorszą niż rozbiory. Misją naszą jest wyzwolenie Europy ze zmory konfliktu dziejowego faszyzmu i komunizmu, przez wysunięcie własnej ideji *nadrzędnej,* zaspokajającej dążenia ideowe obydwu obozów społecznych Europy: postępowo-radykalnego i zachowawczo - narodowego, oraz przez opracowanie *nowego planu światowej organizacji pokoju.*

Z tezy tej wypłynęły konsekwentnie *trzy kardynalne zasady polskiej polityki zagranicznej:* 1) neutralność, 2) pośrednictwo, 3) własny system pokoju. W zastosowaniu swem wyglądałyby one następująco:

1) Polska zachowuje, aż do ostatka, ścisłą neutralność w stosunku do obydwu przygotowujących się do walki obozów, a więc w stosunku do Niemiec i Rosji, oraz do towarzyszących im bloków, czy koalicyj. Neutralność ta, stanowi jedyny i najdoskonalszy środek utrzymywania równowagi politycznej, odracza więc wybuch wojny światowej.

2) Polska podejmuje i prowadzi, w miarę narastania konfliktu, coraz intensywniejszą i szerzej rozbudowaną akcję pośredniczącą, wskazując coraz to dobitniej na niedostateczność obecnych form i metod organizacji pokoju światowego, oraz na konieczność stworzenia nowej, skuteczniejszej konstrukcji. Oczywistem jest, że w miarę zwiększania się niebezpieczeństwa wojny, punkt ciężkości zagadnienia światowego ogniskować się będzie coraz to wyraźniej nad Wisłą i problem stanowiska Polski wysuwać się będzie na pierwszy plan, gdyż dynamizmy bloków przeciwstawnych spiętrzać się będą na niej, naskutek jej uporczywej neutralności.

3) W momencie największego uzależnienia dalszego biegu wydarzeń od stanowiska Polski, wysuwa ona, opracowany tymczasem szczegółowo, plan nowej organizacji pokoju, oparty na bazie ideowej nowego ładu moralnego, którego zasady przygotowane są oddawna przez filozofję polską, zwłaszcza zaś przez koncepcje moralno-polityczne Hoene-Wrońskiego.

Ostatecznie więc wszystko sprowadza się do tego, czy Polska będzie umiała przygotować i wysunąć na forum międzynarodowem *ideję* dostatecznie przekonywującą takiego nowego ładu, reorganizującego w sposób harmonijny wszystkie dziedziny życia ludzkości, szczególnie zaś dziedzinę społeczno-polityczną. Ideja taka jest bowiem warunkiem sine qua non całego, wyżej nakreślonego, systemu polityki zagranicznej. Neutralność będzie napewno pogwałcona, a pośrednictwo ostatecznie odrzucone, jeżeli Polska nie wystąpi z taką realną a szeroko pomyślaną koncecją. Wówczas ślepe, irracjonalne siły historji wyładują się w wybuchu apokaliptycznym i przejdą po nas tak okrutnie, że trawa już potem nie porośnie.

C. *Rozwiązanie problemu światowego.*

Twierdzenie 1-sze: Polska — jak to już zrozumiał swego czasu Napoleon — jest ośrodkiem *równowagi politycznej* Europy. Zniszczenie tego ośrodka, przez rozbiory Polski, spowodowało w rezultacie wojnę światową. Zmartwychwstanie *fizyczne* Polski, t. j. odbudowanie jej państwowości, przywróciło równowagę polityczną.

Twierdzenie 2-gie: Polska jest również ośrodkiem *równowagi moralnej* Europy, naruszonej przez konflikt duchowy faszyzmu i komunizmu. Jeżeli Polska nie wystąpi czynnie w roli takiego ośrodka konstruktywnego nowego ładu moralnego, nastąpi nieuchronnie *druga wojna światowa.* Zmartwychwstanie *duchowe* Polski, t.j. wskrzeszenie idej, zawartych w jej filozofji, a określających najdokładniej jej posłannictwo dziejowe, jest tedy warunkiem pacyfikacji Europy i dalszego istnienia niepodległego samejże Polski.

Tu oto najwyższy problemat polskiej racji stanu. Raz już Polska przeoczyła tę konjunkturę dziejową (w okresie rokowań o pakt wschodni). Sprawa abisyńska była „pieredyszką", dając nam czas lepszego przygotowania się do tej roli. Dziś zbliża się nowy nawrót tej konjunktury. Kur pieje po raz drugi.

Czy obudzimy się z fatalnej śpiączki duchowej, w jakiej jesteśmy pogrążeni?

U źródeł ciemnoty polskiej

Niejednokrotnie zastanawiałem się, jaka może być przyczyna niepojętego oporu, na jaki napotykają w Polsce próby rozpowszechnienia filozofji Wrońskiego. Opór ten zdaje się być na pierwszy rzut oka czemś irracjonalnem. Rozumując logicznie, należałoby mniemać, że Polacy, uchodzący za żarliwych patrjotów, przyjmą z radością opowiadaną im „dobrą nowinę“, że człowiek, który dokonał największej w dziejach reformy wiedzy i wzbił się lotem przerażającego genjuszu ponad wszystko, co wydała ludzkość w świecie ducha, był Polakiem. Tymczasem jest wprost przeciwnie. 99% Polaków reaguje na tę wiadomość niechęcią, sceptycyzmem, a nawet jakąś tłumiona pasją, wydzierającą się jakby z podziemi psychiki polskiej, z gęstwiny nierozwikłanych freudowskich „kompleksów“ podświadomego.

Mówię to nie w podrażnieniu, lecz w nastroju doskonałego objektywizmu, na podstawie długoletniego doświadczenia. Przeprowadziłem już wiele polemik pisemnych i ustnych, rozmawiałem z setkami przygodnie poznanych osób, dyskutowałem na odczytach, miałem więc możność stwierdzić tę reakcję psychologiczną na mnóstwie przykładów konkretnych. Otóż nie idzie tu już nawet o samą osobę Hoene-Wrońskiego, bo uprzedzenie do niego możnaby wytłumaczyć tem, że pewni ludzie (w rodzaju prof. Ujejskiego czy Witwickiego) prowadzili przeciwko niemu rozmyślną kontrpropagandę, usiłując zdyskredytować go zgóry w opinji polskiej. Zagadnienie to jest o wiele szersze. Polacy nie chcą uwierzyć, aby wielka idea o rozpiętości ogólnoludzkiej, wielka doktryna filozoficzna *mogła wyjść z Polski.*

Znamy ten motyw. „Cóż może być dobrego z Nazaretu“... A więc to jakiś utajony kompleks niższości? Czy może to, o czem pisze tak sarkastycznie Słowacki: „Pawiem narodów byłaś i papugą“? Uzewnętrznia się może pod postacią tej spontanicznej niechęci ten sam brak pewności i zaufania do wszelkiego „made in Poland“, który sprawiał, że obywatele państwa polskiego tak długo nie mogli uwierzyć w stałość naszej waluty i na wszelki wypadek lokowali swe kapitały zagranicą? A może to ów przysłowiowy indywidualizm polski, wierzgający przeciwko każdej wielkości i każdemu autorytetowi, w porywie irracjonalnej zawiści „że to on, a nie ja“? To ostatnie powinno być najbliższe prawdy, Polacy bowiem podobni są w tem do Greków i Żydów, że z upodobaniem „kamienują swe proroki“. A jednak Polacy umieją też cieszyć się, że to „Polak odznaczył się“ i wybił ponad innych, że Niemcy oklaskują żywiołowo Kiepurę, że Zbyszko Cyganiewicz wykuksał (czyt. zboksował) zwycięsko jakiegoś amerykańskiego negra, że Kusociński dobiegł pierwszy do mety, a Bajan został triumfatorem Challenge'u.

(Uwaga na marginesie: Proszę nie wyobrażać sobie, że stawiam na jednym poziomie sukcesy śpiewaka i lotnika z sukcesami biegacza i boksera; wymieniam je razem, należą bowiem do tej samej kategorji: wyczynów konkretnych, poruszających wyobraźnię mas).

Ale tu właśnie znamię charakterystyczne: Polacy cieszą się z polskich wyczynów, stanowiących popis indywidualnej brawury czy talentu, nie mają natomiast żadnego zrozumienia dla polskich twórców *wartości powszechnych*, oderwanych od konkretnego zastosowania. W Polsce *myśl nie posiada żadnej ceny*, znajduje się poza zasięgiem narodowego horyzontu duchowego. Gdy się to skonstatuje, można już dojść po nitce do kłębka. Tu wyjaśnienie, dlaczego Polacy tak fanatycznie zaprzeczają, jakoby Polska miała swą własną filozofję i jakoby Polska myśl spekulatywna mogła zaważyć na ogólnej historji rozwoju wiedzy ludzkiej.

*

Wyspiański: „W Polsce zagadką Hamleta jest to, co jest w Polsce do *myślenia*“.

Słowacki: „Oto już opinją o Tobie jest, że myśleć nie umiesz, a dobra jesteś tylko do korda“. („O potrzebie Idei“).

Hoene-Wroński: „Służyłem Polsce orężem, bo to u nas cenić umieją. Polska, nie uprawia nawet umiejętności zwyczajnych i wiele ma jeszcze do uczenia się z tej strony, ażeby zrównać się mogła z Zachodem. Ja zaś zamierzyłem rozwiązywać ostateczne, najwyższe, absolutne zadania umiejętne. Wykładać to po polsku byłoby dziś przedwcześnie, a więc i daremnie. Patrzanoby na mnie, jak na raroga, jak na obłąkanego, który sam nie wie, czego chce właściwie, a niktby mnie nie rozumiał i nie czytał“...

Wiele w tem jest winy Mickiewicza, że on ten polski antyspekulatywizm, to zleniwienie myśli, affirmował i apoteozował, zamiast demaskować je i gromić. Tajemnica powodzenia Mickiewicza u Polaków, przyczyna wyłącznego kultu tego poety, przesłaniającego sobą w ich oczach wszystkich innych polskich olbrzymów myśli i twórczości poetyckiej, leży nietylko w indywidualnej brawurze jego genjuszu pisarskiego i w patosie patrjotycznym jego życia, lecz i w tem, że rozgrzeszał on Polskę z jej aberacji intelektualnej („Czucie i wiara więcej znaczą, niż mędrca szkiełko i oko“). Wiadomo, jak wielką była ignorancja filozoficzna Mickiewicza. Podczas pobytu swego w Berlinie, był jeden raz na wykładzie Hegla, ale wygadywał potem na ten temat takie niedorzeczności, że oburzył na siebie młodzież polską, studjującą na niemieckich uniwersytetach. Jakiem przekleństwem stała się dla „wieszcza Adama“ ta ignorancja, wiemy z dalszych koleji jego życia. Ciemny mistyk i sekciarz Towiański owładnął nim, inspirując go swemi elukubracjami o „kolumnach duchów“ i doprowadzając do ruiny jego umysłowość, a nawet talent poetycki.

Śmiesznem jednak byłoby zwalać całą winę za zaniedbanie intelektualne Polski na Mickiewicza. Był on tylko tym „genius loci“, w którym jak w pryzmacie załamały się polskie cechy psychiczne: żywiołowy pragmatyzm, przewaga praktycyzmu nad skłonnością do spekulacji oderwanej, porywcza uczuciowość obok pewnego sceptycyzmu i sybarytyzmu historycznego, wyrażającego się w użytkowaniu cudzych kreacyj dziejowych, przy braku jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności za nie. Elementy te duszy polskiej kształtowały się w niej odwiecznie, wrastając w psychikę plemienną i obciążając ją dziedzicznie. Wystarczy przemyśleć porządnie historję Polski szlacheckiej, a zwłaszcza końcowy etap jej naturalnej ewolucji: czasy saskie, aby wyolbrzymić te cechy i ujrzeć je w krzywem zwierciadle, zbliżając się przez to do ich istoty i genealogji historycznej.

Polska myśl filozoficzna wyrasta nagle, bez tradycyj, niewiadomo z czego, prawdziwe „Deus ex machina“. Przed Hoene - Wrońskim nie było filozofji polskiej. On ją poprostu *stworzył*, w dosłownem znaczeniu. Największy i najśmielszy system metafizyczny, jaki zna historja filozofji, pojawił się ex improviso w zupełnej pustce, w atmosferze doskonałej obojętności środowiska społecznego — z którego wyrósł — na wszelką problematykę spekulatywną wogóle, zadając kłam materjalistycznej tezie, że „wielcy ludzie“ są tylko funkcją swego podłoża socjalnego. Na posiew tego dziwnego ziarna gleba polska nie była przygotowana, (jeżeli weźmiemy pod uwagę jego zawartość inteligibilną, spekulatywną, bo praktyczna część doktryny Wrońskiego, — t. zw. mesjanizm, — miała swój dziejowy precedens w charakterystycznym popędzie mesjanicznym duszy polskiej). Nieprzygotowanie to usprawiedliwia w pewnej mierze chłodne przyjęcie, jakiego doznała doktryna Wrońskiego wśród Polaków.

Prawda, mieliśmy i polskie Oświecenie, z jego wiarą w siłę rozumu i z jego racjonalistycznym empiryzmem. Ale to nie pomogło, przeciwnie, zacementowało mózgi polskie jeszcze tragiczniej, dając im wygodne argumenty przeciwko wszelkiej „nieodpowiedzialnej metafizyce“. Przedewszystkiem, Oświecenie, ze swemi ideałami liberalnemi i walką z obskurantyzmem, było prądem *pseudoracjonalistycznym*, stojącym w sprzeczności z rzeczywistemi tendencjami rozwojowemi rozumu. Postawa jego była antymetafizyczna. Progenitura jego to angielski sensualizm i francuski kult rozsądku, spowinowacony z materjalizmem. Horyzonty jego zacieśnione były do doświadczenia i faktu, podczas, gdy myśl nieskrępowana zdąża — przeciwnie — do transcendencji i do formułowania powszechnych norm i praw a priori. Stolicą żywej odkrywczej myśli filozoficznej stały się w owej epoce Niemcy, podczas gdy Francja Oświecenia znalazła się na jej peryferjach. Tymczasem umysłowość polska ówczesnej doby wzięła swój pierwszy pokost intelektualny z antyszambrów Paryża. Nasi sarmaccy „racjonaliści“ w rodzaju Jana Śniadeckiego i Stanisława Potockiego nie zrozumieli dosłownie nic z odbywającego się za niemieckim kordonem epokowego przełomu w dziejach wiedzy. Jan Śniadecki pisze: „Uniknęliśmy przecież tej morowej na język i oświecenie zarazy, którą zostały dotknięte i podane na pośmiewisko prawdziwie uczonych Europy narodów Niemcy północne“. Zaś Potocki, minister oświaty i wielki mistrz masonerji polskiej, zestawia Kanta z mistykami i szarlatanami w rodzaju Swedenborga i Cagljostra*).

*

Oświecenie polskie nie było *przeżyciem historycznem myśli*, lecz importowaną modą intelektualną. I nie mogło być inaczej. Na zachodzie Oświecenie pojawiło się jako organiczny etap odysseji samopoznającego się rozumu. Było ono reakcją myśli na przestarzałą scholastykę filozofji dogmatycznej, wielkim wysiłkiem emancypacji, po którym pozostał osad twórczy w dziejach: nowożytna metoda eksperymentalna, zakładająca podwaliny pod rozwój *nauki*. W Polsce nie było miejsca na tę walkę idej. Katolicyzm polski nie wykrystalizował w sobie świata pojęć transcendentnych, pozostając w sferze płytkiej uczuciowości i ślepego fideizmu. Wystarczał tedy przewrót pedagogiczny: Komisja Edukacyjna zreformowała sztywny jezuicki system nauczania, inicjując laicyzację szkoły. Przezwyciężanie spekulacji dogmatycznej nie było potrzebne, bo spekulacji tej nie było.

Nic dziwnego, że i przewrót, dokonany w świecie myśli przez krytycyzm kantowski, uszedł uwagi polskiej „elity duchowej“ (wyjątki potwierdzają tylko regułę). Aby zrozumieć, o co w nim szło, aby go przeżyć, trzebaby prześledzić drogę filozofji angielskiej od Berkeley'a do Hume'a i dostrzec tragiczne konsekwencje hume'owskiego sceptycyzmu dla nowożytnej empirji, na którą postawiła va banque nauka europejska w dobie młodzieńczej swego prometeizmu. Ale dla szlacheckich „czerepów rubasznych“ rewolucje, katastrofy i wyprawy odkrywcze w świecie myśli były tylko czemś w rodzaju „gier i zabaw towarzyskich“, ucieszną karuzelą światopoglądów, pozbawioną związku z „rzeczywistością“ i z „życiem“. Nie było w Polsce pojemności na zrozumienie, że cywilizacja europejska i cała wogóle sprawa historyczna ludzkości stoi i pada wraz z losami *myśli*, będąc jej funkcją i korelatem. Kto nie apercypuje „życia myśli“ w dziejach, ten nie pojmie też i historji. To właśnie zaciążyło na Polsce. Jej kalectwem stała się bezdziejowość. Można rzec śmiało, że Polska sama wykluczyła się z historji, naskutek niezrozumienia jej praw i postulatów. Wiemy, jak drogo zapłaciła za to.

*

Tylko ta perspektywa pozwala nam wyświetlić, na czem polegało owo tragiczne rozszczepienie między Logosem a Biosem polskim, w XIX-tym wieku. Ci ludzie wyjątkowi, którzy umieli *wmyśleć się* w życiorys duchowy Europy, dla których problemy spekulatywne i praktyczne ludzkości cywilizowanej stały się sprawą osobistą, którzy weszli w zażyłość intelektualną z krytycyzmem Kanta, z djalektyką historjotwórczą Hegla, z Schellingiem, a wreszcie z całą „via moderna“ myśli europejskiej, byli we własnym kraju outsiderami. Co tu mówić o Hoene-Wrońskim, którego doktryna przyprawiała o zawrót głowy wydyscyplinowane spekulatywnie mózgi uczonych i filozofów Zachodu, gdy taki Trentowski, czy Norwid, a nawet Cieszkowski, pozostał niedostępny ówczesnej inteligencji polskiej, jako zbyt „mętny“ dla niej i zbyt „trudny“.

Europejczykami polskimi, w pełnem znaczeniu tego słowa, byli tylko oni. Reszta społeczeństwa żyła i umierała w bezdziejowej próżni, w umysłowej aberacji, na pograniczu Azji. Trentowski, Cieszkowski, Krasiński i Norwid, Kremer, Gołuchowski, Libelt, wreszcie Brzozowski i Wyspiański, uratowali honor myśli polskiej w dobie niewoli. Ale było to zamało, by przestawić zwrotnicę. Ewolucja umysłowości odbywała się u nas nadal po starym torze, na marginesie historji.

Podobnej tragedji intelektu nie znają dzieje: cała filozofja polska, wszystkie jej kreacje, doktryny i ideje pozostały *niedostrzeżone* przez własny naród. Proszę mi wskazać drugi przykład takiej fatalnej przygody ducha ludzkiego. Grecy zdawali sobie sprawę z tego, co produkowała ich myśl na najwyższych piętrach kultury spekulatywnej; Francuzi przyswoili sobie dorobek myślowy Gassendiego, Kartezjusza, Maine de Birana, Pascala; Anglicy wiedzą dobrze, kto to był Locke, Berkeley, Hume, Shaftsbury, J. S. Mill; Niemcy przeżyli do głębi imperatyw kategoryczny Kanta, poznali się na Fichtem, rozsławili szeroko imię Hegla. Tylko Polacy nie znają swoich filozofów, obcy postawionym przez nich problematom transcendentnym, zupełni ignoranci co do treści i tendencyj metafizycznych ich systemów. Czy na uniwersytetach polskich są katedry filozofji polskiej? Czy 99% inteligencji polskiej wie wogóle, że filozofja ta istniała?

Gorzej, bo nawet nasi poeci romantyczno-mesjaniczni nie zdołali przeniknąć do polskiej świadomości narodowej. To co wchłonęła Polska ze Słowackiego, Norwida, Wyspiańskiego, jest zaledwie warstwą naskórkową tej jedynej w swoim rodzaju poezji, przesięgającej poza wszystko co w tej dziedzinie wyprodukował świat klasyczno-chrześcijański. Czy snobistyczny i pseudometafizyczny estetyzm Młodej Polski dotarł naprawdę do obłocznych wyżyn ekstatycznego spirytualizmu Słowackiego? Czy przedziwna, transcendentalna refleksyjność utworów Norwida nie była zamknięta na cztery spusty przed duszami Polaków (i czy nawet teraz po miriamowych zachwytach, nie wyślizguje się im ona, jak złote jabłka Hesperyd)? A teatr Wyspiańskiego czy nie jest wciąż dla Polaków hermetyczną skrzynią zagadek?

Powód jasny: Rodowodu idej poetyckich Słowackiego, Norwida i Wyspiańskiego (a nawet Mickiewicza i Krasińskiego) szukać trzeba w świecie myśli naszego mesjanizmu filozoficznego, z którym pozostawali oni w ścisłej symbiozie. Skoro więc ta „filozofja przyszłości“ została przez Polaków zapoznana, nic dziwnego, że i poetyckie korelaty jej dróg duchowych, są dotąd dla nich himalajskiemi, urwistemi ścieżkami, po których chodzić i niebezpiecznie i „nie warto“. Sarmacki klimat jest za surowy dla owej „Polski przemienionych kołodziejów“ wyczarowanej z norwidowego „Fortepjanu Szopena“.

*

Jeżeli fale europejskich prądów kulturalnych i echa walk spekulatywnych, docierały i do nas, to zawsze było to przeżuwaniem obroku intelektualnego, spóźnionem i powierzchownem. Miazga istotnej treści tych ruchów i problemów pozostawała nam obcą. Trafił do nas pozytywizm i markso-sorelowski prometeizm socjalny, te dwa najpłytsze prądy epoki, ale i z nich cóż pozostało, po przepuszczeniu ich przez maszynkę do mięsa z warszawskiej kuchni „filozoficzno-popularyzacyjnej“. Zbanalizowanie, „odproblemienie“, wypatroszenie z wszelkich aspiracyj metafizycznych i z wszelkiego heroizmu etycznego, oto znaki szczególne tych sfałszowanych edycyj „made in Poland“. Tragizmem życiowym Brzozowskiego była walka z tą płycizną.

Brzozowski zamierzył dokonać, sam jeden, tytanicznego aktu włączenia współczesności polskiej w organizm stającej się historji. Trud ponad siły, zszarpał go tylko i doprowadził do katastrofy osobistej. Z gorączkową, proteuszowską ruchliwością gromadził Brzozowski i chłonął w siebie wszystkie prądy, kierunki, kreacje spekulatywne i ideje moralne epoki, aby uwłaszczyć je duchowi polskiemu. Lecz cóż osiągnął? Wzięto zeń formę, ową wszędobylskość intelektualną, ignorując znów substancję myślową jego zdobyczy. Nasi krytycy i publicyści zaczęli się snobizować pościgiem za nowaljami zachodniemi, kolekcjonując nazwiska i okruchy idej bez wyboru i bez systematyki pojęciowej. Stawali się „oczytani“ w angielskiej, włoskiej, niemieckiej i francuskiej literaturze filozoficzno-krytycznej, i to w jej warstwie najwiotszej i najpłytszej. Zrobił się z tego ów magazynowy eklektyzm, którego epigonizm reprezentują dziś „Wiadomości Literackie“. Także ze współczesnych, powojennych prądów ideowo-kulturalnych, naukowych i filozoficznych Polacy zbierają tylko pianę, kołyszącą się na powierzchni.

*

Psychika polska różni się zasadniczo od niemieckiej. Różne są też potencjalności twórcze tych narodów. Mózg niemiecki jest szczególnie uzdolniony do teoretyzowania, logizowania rzeczywistości, do konstrukcji pojęć oderwanych. Polacy naogół poczynają sobie dość nieudolnie w dziedzinie abstrakcji, pomawiają ją o suchość, jałowość, sztywną schematyzację rzeczywistości, w istocie swej dynamicznej, żywej i twórczej. Polak myśli kategorjami artysty, lub „człowieka czynu“. Owa „Philosophie der Tat“ stanowi naszą specjalność, naturalny klimat duchowy Polski. Ależ właśnie dlatego powinniby Polacy w lot pojąć i przyswoić sobie metafizykę Cieszkowskiego, Trentowskiego, Brzozowskiego, którzy uznają wszyscy prymat woli twórczej i uważają czyn za syntezę nadrzędną świata rzeczy i świata myśli. Właśnie dlatego powinni afirmować filozofję Wrońskiego, która obok teorji stawia — i to wyżej jeszcze — technię, odkrywa w rdzeniu rzeczywistości jej podstawowy element *pragmatyczny*, a od spekulacji samej dla siebie, oderwanej, przechodzi do czynnej, mesjanicznej realizacji najwyższych idej rozumu w sferze historji. Przecież alfą i omegą tej doktryny jest problem *samostworzenia*, ideał nawskroś moralny, powołujący człowieka do czynnego tworzenia swej własnej osobowości. Przecież Wrońskiego metoda genetyczna prowadzi w prostej linji do metafizyki aktu twórczego. Przecież zasada *twórczości* jest duszą ożywiającą tego systemu i znajduje swój szczytowy wyraz w koncepcji Prawa Stworzenia.

Czemże tedy tłumaczyć ślepotę polską na te problemy i na dzieła genjalne tych myślicieli? Chyba tem, że spontaniczny moralizm i artyzm twórczy duszy polskiej nie doszedł jeszcze do samopoznania, do apercepcji transcendentalnej samego siebie, jako podmiotu historji. Umysłowość polska jest jeszcze uśpiona, nie ma świadomości swego „ja“, nie rozporządza organami myślnemi swego życia wewnętrznego, zwrócona narazie tylko ad extra, poomacku idąca przez świat, bez światła samowiedzy, po wypadkowej emocyj, instynktów biologicznych i naturalnych popędów

*

Wielka filozofja polska XIX-go wieku jest *świadomością przebudzoną* Polski. Wszystkie inne odruchy i czynności polskiego masywu społecznego są dopiero „fenomenologją snu“, okrężną i zawiłą wędrówką Biosu narodowego. Ostatecznie cała epopeja walk niepodległościowych była też szamotaniem się instynktu samozachowawczego, który w jednostkach kierujących był natyle silny, by stać się trwałym imperatywem woli twórczej, zaś w masach przejawiał się słabiej i w postaci niezorganizowanej. Do Logosu samowiedzy historycznej droga tu jeszcze daleka.

Polsce potrzeba dziś światła myśli samoświadomej. Mroki ciemnoty muszą być wreszcie rozproszone. Chyba już dość tej „śpiączki afrykańskiej“, z której zrywały się tylko jednostki, parte przemożną żądzą czynów, poto by biegać „amok“ i rozbijać głowy o ścianę historycznej „realité des choses“. Problemat *myśli*, inteligibilizacji polskiego losu, jest istotnie hamletowem „być — nie być“ Polski, jak to genjalnie określił Wyspiański. Jak dla przyziemnego intelektualizmu żydowskiego element miłości twórczej i religijnej woli zbawienia, wniesiony przez chrystjanizm, był koniecznem uzupełnieniem duszy narodowej, tak dla przyziemnej woli i uczuciowości polskiej uzupełnieniem nieodzownem jest element transcendentny wiedzy, myśli twórczej, samopoznania. Żydzi odrzucili uzupełnienie, zatwierdzili swą jednostronność duchową i skończyli na historycznem bankructwie, przypieczętowanem przez zburzenie Jerozolimy i rozproszenie. Obyż Polakom nie przytrafiło się podobne nieszczęście.

*

Aby Polska przyjęła światło swej filozofji absolutnej, musi się przedtem uzbroić w konieczną dyscyplinę spekulatywną. Zacofanie intelektualne jest u nas pod tym względem przeraźliwe. Brak tradycyj, brak oswojenia się z kardynalną problematyką a nawet terminologją filozoficzną, brak literatury filozoficznej w języku polskim. To ostatnie jest bodaj najgorsze. *Nie mamy przekładów podstawowych, klasycznych dzieł filozofji europejskiej.* Polak, chcący je poznać, musi zużyć kilkakroć więcej energji i czasu niż Francuz czy Niemiec, musi bowiem wprzód posiąść doskonale języki obce. To zaniedbanie trzeba nadrobić. Trzeba wołać — na początek — o dobre, jaknajliczniejsze przekłady i o wyczerpujący polski słownik filozoficzny. Oto wnioski konkretne. Ciąg dalszy innym razem...

Jerzy Braun.

---

*) Podobnemi argumentami zwalczają dziś Wrońskiego nasi masoni, usadowieni na katedrach uniwersyteckich.

FR. ARNSZTEJNOWA

Sam na sam z losem

Dziś czy wczoraj dzień twój do dnia podobny, troską i nędzą
plecy przygarbia i głowę znękaną ku ziemi skłania.
Duch pracowicie z kokona czarnej dobywa się przędzy.
Jutro — wielka niewiadoma, rozwiązać musisz zadanie.
Duchu mocą czego żyjesz, sam w sobie co chcesz ocalić,
byś nie zadał kłamu prawdzie, która w głębi twej się pali?
Sam tworzyć masz kształty życia, co w myśl się twoją ubiorą,
i siłą będą, zwycięzcą nad wrogim świata naporem.

II.

Sternik, co dłonią niezłomną statek wśród fal prowadzi,
nie słyszy rozwiecowanej załogi na pokładzie,
bo wicher od tajemniczych wiejący Jutra brzegów
głosem podobnym gromowi
w twarz niestrudzenie mu rzuca burzę natrętnych pytań:
„Do jakich lądów nieznanych zmierzasz w zuchwałym biegu?
Jakiej prawdy wcielenia szukasz wśród morza bytu?“
Musi mu dać odpowiedź.

III

Życie, ocean zachłanny, łakomy pożeracz ducha,
zewsząd naciera na ciebie: kształty i dźwięki i barwy.
Biada ci jeśli w zwodniczą pieśń rusałczaną się wsłuchasz,
prawdy oblicza nie poznasz, zdradliwą złudzony larwą.
Pali się żar nieśmiertelny w duszy, obejmij płomieniem
życia pieniące się fale, pochwycisz w wieczności progu
w niesfałszowanych wymiarach treść bytu w chwili stworzenia,
gdy jako żywioł dziewiczy z dłoni wytacza się Boga.

IV

Ktoś ty, płomieniu? Nazwać cię nie umiem,
choć w głębi własnej mojej duszy żyjesz.
Wola twa — prawda, której nic nie stłumi,
wola twa — służba, arkan na mej szyi.
W świetle błyskawic twoich widzę drogę:
szlak kozic górskich szczytami krzesanic,
gdy stopa ludzka chybi ostrej grani,
szczęsny, kto legnie pomostem ku Bogu.

Chrystjanizm spełniony

(Wronskizm a katolicyzm IX)

„Mais bientôt, peut-être même dès aujourd'hui ces enfants et ces vieilles femmes demanderont-ils au Clergé de leur faire connaître la voie de salut que demandait Nicodéme: *„Quomodo possunt hoec fieri"*, puisque le Clergé lui dit que le Saint-Esprit a déjà eclairé les Apôtres, suivant la promesse de Jésus-Christ. Et que pourra alors leur répondre le Clergé, puisqu'il ne connait pas cette unique voie de la salut que notre Sauveur nous a indiquée? — Leur dira-t-il qu'il faut pratiquer la morale; mais, les enfants et les vieilles femmes répliqueront au Clergé que, dans ce cas, Jésus-Christ aurait été assez avisé pour repondre à Nicodéme que, pour résoudre le problème du salut: „Oportet vos nasci denuo", il n'avait qu'à suivre le DÉCALOGUE. — Le Clergé s'en tirera-t-il alors en disant que, pour la solution de ce problème de notre salut, il faut pratiquer les mystères du baptême et des autres sacrements, généralement les mystères des institutions religieuses qui sont établies par l'autorité ecclésiastique; mais, les enfants et les vieilles femmes répliqueront de nouveau au Clergé, que Jésus-Christ, loin de promettre nous faire suivre toujours des MYSTÈRES, nous a promis au contraire d'expliquer ces mystères en nous faisant connaître la VÉRITÉ elle-même: *„Ille vos docebit OMNIA"*. (Hoene-Wroński „Les cent pages decisives" 57, 58).

„A człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest z Ducha Bożego; albowiem głupstwem jemu jest, i nie może rozumieć, iż duchownie bywa rozsądzono. Lecz duchowny rozsądza wszystko, a sam od żadnego nie bywa rozsądzon. Albowiem któż poznał umysł Pański, któryby go nauczył? Lecz my umysł Chrystusów mamy". (I. Kor. II, 14—16).

INTRODUKCJA.

„Et par consequent, l'homme partant de la Religion révélée et passant par tous les degrés génétiques de son épouration progresive, jousqu'à son final accomplissement dans la Religion absolue, opère la création de cette Religion absolue et parvient ainsi à y decouvrir les conditions nécessaires à l'établissement de son individualité absolue, c'est-à-dire, à l'établissement de son être absolu, pour pouvoir accomplir sa création propre et conquérir ainsi son immortalité" (Hoene-Wroński „Apodictique", 42).

„Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo; lecz w on czas twarzą w twarz. Teraz znam po części; lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest". (I. Kor. XIII, 12).

Jako dwie przeciwstawności, zarówno pozbawione *religijności absolutnej* (= podatności dla pojęciowości abs. religji) występują protestantyzm (= wpływ jednostronny abs. konieczności praktycznej transformacji zła w dobro do zarówno abs. niemożliwości spekulatywnej transformacji zła w dobro) i katolicyzm mistyczny (= wpływ jednostronny abs. niemożliwości spekulatywnej transformacji zła w dobro do zarówno abs. konieczności praktycznej transformacji zła w dobro) — (konieczność ta praktyczna zasadą wszelkiej moralności religijnej i niemożliwość ta spekulatywna zasadą wszelkiego kultu religijnego — v. „Apodictique" p. 315); dopiero interakcja systematyczna konieczności tej praktycznej i niemożliwości tej spekulatywnej wyznacza katolicyzm prawdziwy (chrystjanizm Ojców Kościoła), wolny porówno od aberacyj mistycznych (których extremum stanowi religja wyłącznego kultu), jak immanentno-racjonalistycznych (których extremem religja wyłącznej moralności).

„Prawdziwy chrystjanizm polega na tożsamości systematycznej i absolutnej *Zbawiciela i Syna Bożego w Odkupieniu*" („Apodictique" 316); chrystjanizm prawdziwy, jako przeprowadzona do końca interakcja absolutna i systematyczna (koordynacja syst.) receptywności sensibilnej (dla pojęciowości abs. Boga i Duszy) i receptywności intelektualnej (dla tejże pojęciowości) = Chrystjanizm Spełniony, który moglibyśmy nazwać mianem Mesjanizmu, jeśli miano Parakletyzmu zachowamy dla identyfikacji (abs. i syst.) rewelacji autogenicznej (Logosu) i rewelacji autotetycznej (Absolutu), sprawionej przez udział immanentny Rozumu abs., kreującego abs. pojęciowość religijną = Religja Absolutna. — Jak widoczne, między religją daną w doświadczeniu współcześnie a Religją samą-w-sobie odstęp niemały; jak znieść ten odstęp, jak umniejszyć — „Idea *Pomocy nadprzyrodzonej* dla naszej władzy moralnej *słabej i nieczystej*, jest ideą transcendentną, która, jakkolwiek nie niemożliwa, nioma żadnej rzeczywistości dla rozumu *spekulatywnego* i nie wydaje się być konieczna dla rozumu *praktycznego*, który stara się, do ila możliwe, zostawić wszystko do uczynienia spontaniczności naszej wolności. Wszelako, taką jaka jest, można starać się urzeczywistnić ją *środkami* następującemi" (Ap. p. 312), — temi słowy poprzedza Wroński Tablice Stworzenia Sakramentów, inteligibilizując architektonicznie totalność *środków* nadprzyrodzonych, pozostających w rękach Kościoła (element neutralny — ustanowienie moralności, el. wiedza — propagacja moralności, el. byt — zachowanie moralności); jak oczywiste jednak, *pozostaje absolutna dysproporcja między schematyczno-(symboliczno-)-heterotetycznemi środkami Kościoła a zamierzonym celem zbawienia*, toteż nie pozostaje, jak pojąć, iż sakramenta nie wyrażają, jak absolutną *spekulatywną niemożliwość przewrotu zła w dobro*. Niemożliwość ta spekulatywna pochodzi stąd, iż „*depravacja moralna*, tworząca w człowieku charakter osobowy jego Skonności do Zła, ustanawia się w rodzaj równowagi przeciw *receptywności szacunku dla prawa moralnego*, który tworzy, zarówno w człowieku charakter osobowy jego Dyspozycji do Dobra" (Ap. p. 321); fatalna ta równowaga, warunki której poznane adekwatnie (v. osobliwie Ap. p. 318, gdzie wyznaczona struktura abs. *Dyspozycji Dobra i Skłonności do Zła*, — podąża tu Wroński za Kanta „Religion innerhalb der Grenzen der reinen Vernunft" ed. Hartenstein t. VI, 188—192), nie znosi się jak przez manifestację abs. spontaniczności Rozumu *(w Autotelji:* czysty Rozum praktyczny, jako przedmiot abs. swej autodeterminacji bierze własną samość, modalnością aktywności autotelicznej jest *imperatyw kategoryczny)*, w której indyferentyzują się abs. i systematycznie konieczność praktyczna przewrotu zła w dobro i spekulatywna niemożliwość tego przewrotu, jako jego absolutna realizacja. — Katolicyzm pozytywny pozostaje w sferze schematów (jakkolwiek intencjonalnie absolutnych) i powoływa z koniecznością racjonalizm immanentny Protestantyzmu, jako warunek w architektonice historycznej religji, racjonalizmu transcendentnego i wreszcie absolutnego, sprowadzającego Credo in particulari do Cognosco in universali; i tak oto widzimy już nie przez *obrazy* ale *twarzą w twarz* (Wiedza-samaw-sobie) - jest to świadomość absolutna obejmującą *eminentiori modo* świadomość schematyczną. *Homo spiritualis* jest *Autonomją absolutną* i *Autorytetem absolutnym* dla siebie i innych. Homo spiritualis jak łatwo pojąć = Filozof absolutny; zatem Kościoły (chrześcijańskie) mogą czerpać ze skarbca Filozofji absolutnej i od tego zależy spełnienie Historji: autokreacja in universali i in totali Człowieka, toteż wielki niepokój gotowe budzić wszelkie aberacje mistyczne. — Filozofja abs. weryfikuje schematycznie hiperintensywność kultu Eucharystji (kongresy eucharystyczne): *transformacja chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa schematyzuje transformację (= — figurację = — essencjalizację = — substancjalizację) bytu względnego w byt absolutny w akcie utokreacji*, stąd w chwili obecnej, kiedy stoimy twarzą w twarz arcyproblemu Samostworzenia, pojawia się, jako refleks, zintensywnienie kultu Eucharystji; a jednak gdy nie przejdziemy ze sfery schematycznej w sferę czystą Rozumu, spełniać będziemy raczej dzieło samozatracenia niż zbawienia! Jeśli słowa te są *twarde* temniemniej bynajmniej nie przesadne, wierzmy przecież słowom Pisma: „Et erit in novissimis diebus (dicit Dominus) efundam de spiritu meo in omnem carnem" (Act. II, 17). — Obok nieustępliwej (dlasobnej) schematyczności, przeszkodą do *puryfikacji* (inteligibilizacji) religji jest heterogeniczność wtargnąć usiłująca w samo jądro spontaniczności (autogeniczności) Rozumu: „Zatem wielki problemat Odpuszczenia grzechów jest ciężkim błędem religijnym. W istocie, nikt, Bóg sam, swem nieskończonem miłosierdziem, nie może wyniszczyć czy unicestwić, ni — konsekwentnie — odpuścić grzechów, bowiem *działanie stwórcze zła*, przez Rozum absolutny człowieka, jest *działaniem niszczącem* stworzenie boże dobra. I konsekwentnie, człowiek sam tylko może naprawić to działanie niszczące stworzenia przez *Działania Zasługujące Równoważne*. — Jeśliby Bóg mógł odpuścić grzechy, wolność człowieka nie byłaby absolutna, nieskończona, bowiem naruszenie, które przyniosła porządkowi moralnemu świata przez grzech, przez to stworzenie zła, byłoby naprawione przez Boga, gdyby, przez swe miłosierdzie mógł odpuścić ten grzech; ale to naprawienie Boże, które pozostawiałoby władzy Boga zachowanie nietkniętym świata moralnego, paraliżowałoby wolność człowieka czyniąc bezużytecznem jego działanie, czyniąc żadnym skutek działania tego człowieka. — Tak, gdy dla zabawienia dziecka daje się mu kij, aby biło, a przytem paruje się ciosy i gdy się potem śmieje, to przecież jest to zabawa a nie rzeczywistość".

„My wiemy bardzo dobrze, że w Piśmie Świętem znajdują się ustępy, w których jest kwestja odpuszczenia grzechów, i my sami cytowaliśmy dla sakramentu Pokuty zasadniczy z tych ustępów (Joan. XX, 22—23). Ale gdy było udowodnione niezaprzeczenie, iż odpuszczenie grzechów czyste i proste, jest absolutnie niemożliwe, aby nie unicestwić wolności człowieka i konsekwentnie samej religji, jest oczywiste, iż odpuszczenie grzechów, o które idzie w tych różnych ustępach Pisma Świętego, nie może być rozpatrywane jako Absolutne, ale jedynie jako Relatywne do łaski bożej, która, wedle samego Pisma Świętego, (Luc. XVIII, 22; Rom. VIII, 2—3), jest konieczna dla spełnienia prawa bożego, prawa moralności, t. j. *dla dokonania uczynków zasługujących*, które, jako równoważne, mogą same tylko wyniszczyć skutek grzechu i osiągnąć tym sposobem odpuszczenie" („Ap." 343). — Filozofja absolutna daje totalność środków spełnienia (inteligibilizacji abs. i realizacji abs.) Religji, jako wyraz adekwatny Rozumu abs.: „Paracletus autem, Spiritus Sanctus, quem mittet Pater in nomine meo ille vos docebit omnia, et suggeret vobis omnia quaecumque discero vobis" (Joan XIV, 26).

Przed Kościołem stoi absolutny, hamletyczny dylemat: „C'est donc en vain que désormais le Clergé voudrait retenir plus longtemps l'humanité dans l'ignorance où il se trouve lui-même sur cette question principale de notre religion, sur la question capitale de la voi de notre salut: *„Quomodo possunt hoec fieri"*. — L'heure a sonné; et il faut absolument que la religion reçoive enfin son saint et final accomplissement, tel que le Christ nous l'à promis lui-même par ses paroles sacrées, aussi explicites que formelles. Il faut aujourd'hui, et il le faut absolument, l'un ou l'autre, renoncer, à l'Ecriture-Sainte, ou l'accomplir dans ce point décisif de notre existence, le SALUT ÉTERNEL" („Les cent pages", p. 58).

I.

[Szanowny czytelnik weźmie łaskawie do ręki nr. 7 (79) „Zetu", gdzie na stronicy drugiej znajdzie (w numeracji) przypisy do listu, podpisanego inicjałami W. K.; w refleksjach poniższych znajdzie czytelnik — częściową przynajmniej — odpowiedź na większość zaznaczonych tam problematów; zajmujemy się temi przed innemi, w których przecina się niejako problematyka Religji Objawionej i Filozofji absolutnej, systematycznie problematy te ma autor tych uwag nadzieję rozważyć w przyszłości w formie Teologji absolutnej; z rozmysłu stawiamy problematykę *puryfikacji* Religji bezmała na ostrzu noża: w obronie przed grasującym i owszem — czyniącym postępy w dewastacji sumień i umysłów ludzkich laicyzmem — immanentyzmem, pseudo-racjonalizmem (który się mieni być Racjonalizmem, a raczej przystałoby mu zwać się *animalizmem*, nie wychodząc bowiem poza inteligencję empiryczną, zagraża powszechnem zbydleniem człowieka) nazbyt wyłącznie broniono *essencji* (treści) absolutnej Credo, a zapominano przydać jej adekwatną równie absolutną *formę intelligibilną*, która zastąpiłaby prowizoryczną formę schematów i która ujawniłaby Religję, jako absolutną konieczność Rozumu: *problematy* (= dogmaty = poryzmaty) *Religji stają się prawdami apodyktycznemi Filozofji;* jako system przejściowy między Katolicyzmem, danym współcześnie, a Religją absolutną, tożsamą z Filozofją absolutną — w aspekcie *problematyki indywidualizacji absolutnej* (ten bowiem arcyproblemat, a nie moment „tajemnicy", „supra-racjonalności", „kultu" i t. p. stanowi essencję abs. Religji) wystąpić winien system spełnionej Religji Objawionej. Oto jest problemat naszych czasów. Wszelkie uwstecznienie mistyczne Religji przez wyłączność *schematyzacji (symbolizacji), heterotezji (heteronomji)* kultu wytworzą przepaść między Essencją Rozumu i Essencją Religji — nastąpi ich inadekwacja i Religja przestanie istnieć, jako dzieło (sprawa) Rozumu, zlewając się z mistycyzmem — wtedy nie pozostanie nic innego do uczynienia dla idących drogą Rozumu, jak opuścić podwórzec Kościoła. Najmniej effektywna *w racjonalizacji tej absolutnej* Religji jest pojęciowość tomizmu, nie wychodzącego poza sferę *autotezji względnej* (Universum) — (gdy tymczasem by zintelligibilizować *problemat Logosu i odrodzenia moralnego* należy osiągnąć rejony *Autogenji absolutnej*); daremnie tomiści powołują się na św. Pawła, by usprawiedliwić swą indukcyjną i aproxymatywną metodę (od „visibilia" do „invisibilia" — „Invisibilia Dei ter ea que facta sunt, intellecta conspiciuntur" — I, 20, Rom.) — pięć dróg przybliżonych nie zastąpi jednej adekwatnej (n. b. tomizm jest najdalszy od problematyki racjonalizacji Objawienia (a totali), idąc tak daleko, jak można w dualności religji i filozofji)].

Ad 1. Należy rozróżnić perspektywy systematu Religji Objawionej od perspektyw systematu Religji Absolutnej: pierwszy systemat dosięga problematyki Zbawienia (= regeneracji = transfiguracji), drugi — Autokreacji; Zasługa stanowi el. wiedzę systemu Zbawienia, Łaska el. byt tegoż systemu (v. „Apodictique" p. 302); jedynie, jak oczywiste, perspektywy Religji Absolutnej tożsame są z perspektywami Filozofji absolutnej (= Rozumu abs. = Prawdy abs.); systemat (spełniony) Religji Objawionej wyraża się w *schematyzacji* absolutnej: zatem *essencjalnie* Religja Objawiona (spełniona) (= Katolicyzm prawdziwy) jest już absolutna, niemniej jej formy intelligibilizacyjne pozostają w inadekwacji do jej abs. essencji (treści): transformacja absolutno-intelligibilizacyjna Objawienia abs. stanowi Religję Absolutną = Cognosco in universali, totalizujące wszelkie Credo in particulari; z oczywistością zatem wynika, iż terminy chrematyczne (Teologji): zasługa, łaska, nie posługują w sferze achrematycznej Rozumu (samego-w-sobie); niemniej Łaska, wzięta in lato sensu, jako schemat adekwatny abs. *aktywności heteronomicznej (— genicznej) Boga, zachodzącej in universali* (w totalności historji), jako aktywność supra-systematyczna (świata) Rozumu transcendentnego do inadekwatnych Mu hipostatyzacji człowieka in individuali (zanim explikuje się systematycznie), tak pojęta Łaska, wyraża *danosć* (= heterogeniczność) *problematyki* abs. Rozumu w schematyzacjach (in concreto) Religji Absolutu (Judaizmu) i Religji Logosu (Chrystjanizmu).

Ad 2. Pojęcie *przyrodzonego i nadprzyrodzonego*, o ile nie schematyzuje przeciwstawności Absolutu i Względności, wyraża zasadniczą dualność Universum — w perspektywach filozofji dogmatyczno-religijnej — jako modyfikacja dualności (heteronomiczności) Stwórcy (Boga) i Stworzenia (Świata — Człowieka): Bóg (w tem ujęciu) = Substancja nieskończona (= inteligencja nieskończona) stwarza substancje skończone: jak nieskończoność Boga wiąże się z jego absolutnością (= essentia = existentia), tak skończoność stworzenia z jego względnością (= essentia existentia), inadekwacja essencji i exystencji (wiedzy i bytu) wyznacza bytom (stworzonym) określone quantum aktualności, ustanawiające ich specyficzną formę ontologiczną (= quidditas); poza aktualizacje związanych z tą formą potencjalności byt wykraczać nie może, a zatem co przekracza potencje, określone formą (naturą) danej substancji, stanowi jej względną nadnaturę, to co przekracza totalność potencjonalności, implikowanych przez formy (= natury = essencje) stworzone, jest absolutną Supra-Naturą (Bogiem) — [podobnie ujmuje to Leibniz (essencja (= przedmiot appercepcyj) człowieka jest nieskończona, natura (= podmiot - modus - appercepcyj), — skończona, „Discours de Métaphysique", XVI, .. t. IV, 492); możemy zatem jako *immanentne* określić to, co będzie explikowane przez formę substancjalną, jako *transcendentne* to, co supra-formalne, (= essencjalne), nie jest to jednak właściwe znaczenie tych pojęć, o czem poniżej]. — W szczególności można termin *„przyrodzone"* stosować na określenie świata (bądź systemu Natury), *„nadprzyrodzone"* — zaświata (systemu Nad-Natury); to już tylko filologiczne wyjaśnienie. — Pojęcia *immanencji i transcendencji* swe właściwe znaczenie otrzymują jedynie w perspektywie świadomości (podmiotu) transcendentalnej: akty czyste (in universali) podmiotu = akty in abstracto od partykularyzujących determinacyj bytu (in individuali) = akty refleksji wiedzy (podmiotu) na wiedzę (podmiot) = *akty transcendentne;* przytem, zauważmy, (zapominano to odróżniać) terminy te mogą być używane absolutnie i relacyjnie (relatywnie): daliśmy absolutne determinacje transcendentnego i odpowiednio-immanentne = determinacje podmiotu in individuali, jako wynik oddziałań (upośredniowanych, w znaczeniu extrinsec) bytu (= determinacje świadomości empirycznej), ale skolei oczywistem jest (w znaczeniu *relatywnem*), iż akty in universali są immanentne (= *immanujące*) podmiotowi = Rozum transcendentny (= supraempiryczny) i przeciwnie transcendentne (= *transcendujące*) świadomości empirycznej. [Husserl jako immanentne określa to, co świadomość (przedewszystkiem w intuicji) adekwatnie (w całości determinacyj) i in actu posiada, *transcendentne* to tyle co nie ujęte w totalności determinacyj in actu; Husserl wytwarza wreszcie *pojęcie immanentnej transcendencji: kompleksy, immanentujących „ja" determinacyj, postulujących niemniej — poza „ja" wychodzącą — jedność absolutną* („Meditationes Cartésiennes", s. 88)].

Nie znający filozofji transcendentnej XIX-go wieku, nie umieją używać terminu „transcendentny" w jego właściwym, pozytywnym sensie, określając mianem transcendentnej metafizykę dogmatyczną, która, istotnie, o tyle wychodzi z podmiotu, że szuka pewników (założeń) objektywnych, ale objektywność ta nie wychodzi poza sferę logiczną (chrematyczną). — *Wiedza absolutna buduje się na aktach transcendentnych autodeterminującego się immanentnie (= wosobno-dlasobnie) Rozumu.*

Ad 3—6. Autokreacja pozostaje neutralną wobec przeciwieństwa naturalnego i supranaturalnego, jako nieistniejącego dla Rozumu-samego—w—sobie; Autokreacja jest tożsamością abs. *autokonstrukcji* (totalności architektonicznej) Wiedzy abs. i *autoprodukcji* (indywidualności systematycznej) Bytu abs.: pamiętając, iż Bóg = hipostaza abs. walorów *subjektywnych* świata pojmiemy, iż abs. modus exystencji nie osiąga się, jak przez architektoniczno-totalną eksplikację podmiotowości abs., która odsłania się sama dla siebie w akcie abs. samowarunkowania się (samowarunkującego Warunkowanie Universum): zatem architektonike autodeterminacyj Warunkowania, najprzód, jako expresja samości czystej Rozumu, dalej jako expresja inności czystej Rozumu, której procesja (z samości) ustanawia typ Rzeczywistości in universali, oto systematyzacja a totali Rozumu; jej aktem finalnym jest absolutnie - systematyczna indywidualizacja, w której Rozum jest *własną abs. danością* = Essencja Arcy-absolutu (Aseitas Divina, pochodna wobec aseitas Rozumu): Wiedza - w - sobie (absolutne in universali), wywinąwszy archisystematycznie — wedle modalności Prawa Stworzenia — swą essencję, transformuje się (— essencjalizuje się) w własny abs. *alteryzm (heterogeniczność)* Bytu abs. (absolutne in individuali): *Autogeneza absolutna stała się Autotezą absolutną*. — Nie jest zatem samostworzenie *totalnością systemów rzeczywistości chrematycznych* [maximum walorów intelektualnych, moralnych, estetycznych, i t. d. (w personifikacji, totalizacja taka pozostawałaby zawsze względną, maximum abs. intelligibilności i realności nie osiąga się jak przez *absolutną abstrakcję od systemów chrematycznych istnienia*) tym sposobem zatracamy nasze ja względne, aby pozyskać ja absolutne, pamiętacie słowa Chrystusa?].

Nie o względną pełnię rzeczywistości osobowości idzie, lecz o absolutną, co nie osiąga się, jak przez identyfikację z Rozumem (subjektywności abs. Uniwersum) = Osobowość abs.; wszystko *inne* (totalność chrematyczna) *będzie nam przydane* (gdyż zawładniemy *zasadą achrematyczną* Bytu - samego - w - sobie, z którego procesjonuje Byt wszelki). — Jaki stąd imperatyw (essencjalny!) dla Rozumu praktycznego? Ten o to: *stawaj się Filozofem absolutnym!* — Rozum własną swą nieskończoną dynamiką, gdy pokonane będą ograniczające go przeszkody, zawładnie przynależnym Essencji jego Bytem abs. [ubocznie winna być zredukowana do nicości nasza heterotezja (hetero-destrukcja) względna = ciało, stąd śmierć bramą zbawienia]; zatem autokreacja dowodzi się jako postulat nieomylny Essencji abs. Rozumu [1]). W akcie czystym autokreacji objęte są rzeczywistości chrematyczne, wyrażając się scholastycznie eminentiori modo (jak kwadrat obejmuje trójkąt: czteroboczność idzie bowiem za trójbocznością) nie in actu (formaliter).

(Ciąg dalszy nastąpi). *J. J. Stępniewski.*

[1]) Rzecz w tem, by Autokreację pojąć najprzód w aspekcie gnozeologji absolutnej: inteligencja chrematyczna (in particulari) przez wsobną jej wirtualność abs. Rozumu staje się inteligencją achrematyczną (in universali) — jedność systematyczna i hipostatyczna totalności architektonicznej procesyj kreacyjnych Universum, oto Autokreacja, modus abs. exystencji dopięty przez reprodukcję spontaniczną a totali architektoniki Rozumu Absolutnego, reprodukcję Autogenji absolutnej świata!

BRONISŁAW LUDWIK MICHALSKI

Nokturn

Samotnych nocy aniołowie,
mnąc jedwab ciszy, mkną nademną.
Samotnych nocy aniołowie:
czarnych motyli trzepot w ciemność.

Spłoszony blask gromnicy żalu
zamarł u źrenic, błyska przestrach.
Szepcę: — o słodka Jeruzalem,
zawieś w słonecznych mnie orkiestrach!

Nic. — Tylko kamień ścian i nocy,
kopyta trwogi, tętent w głowie
i złud krzyżami ciężko broczy
sen — czarna sowa w krzaku powiek.

Popiołu swąd. Bezwładu owoc
w wiotkie spadam krajobrazy.
Z dali bez brzegu lilją-słowo,
z dali bez brzegu mocą w głazy:

rozetnę skroś balladę zasłon
i mgły — srebrnawe mosty studzien.
Kto jesteś? — Jam twa gwiazda, jasność,
snami cię wołam, śmiercią zbudzę!

Cicho. — Znów wiatr — żałobny fiolet.
Spodem — przegniły jęk chaosu.
Wstaję kamienny cień niedoli
wysoko w śpiew — dzwon twoich włosów

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Niżej — kto w pustych ostach śpiewa?
Widzę — czy dom mój, może sen to?
I za kim ścięte płaczem drzewa:
pierwo najczulszy nasz, poeto!

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Wracam. Złocone dnia podkowy
brzęczą i błękit i szyb osiem.
Na ustach pachnie lilją słowo:
nokturn — krwawiący mosiądz.

(Z tomu p. t. „Spotkanie z brzozą").

Chyba jednak nie upadek muzyki

(W związku z artykułem Stefana Kisielewskiego)

Artykuł powyższy nie jest właściwie polemiką. Nie mam zamiaru obalać tez, postawionych przez Stefana Kisielewskiego w artykule „Czy upadek muzyki?" („Zet", nr. 15—16), gdyż z niemi naogół się zgadzam, uważam tylko, że wnioski, wyciągnięte z tych przesłanek są niedostatecznie uzasadnione i że całe zagadnienie jest niesłusznie uogólnione na szerszy zakres faktów niż należy. Uwagi więc moje są nietyle polemiką, ile rozwinięciem artykułu Kisielewskiego, przyczem z konieczności oczywiście muszę omówić niektóre przesłanki, w których jestem odmiennego zdania niż mój poprzednik. Powiem przytem zapewne szereg truizmów, ale właśnie w tych truizmach widzę rozwiązanie zagadnienia, rozwiązanie, które pozwala mi zapatrywać się na przyszłość muzyki bardziej optymistycznie niż Kisielewski.

* * *

Fakty, na które zwraca uwagę Kisielewski bynajmniej nie są przesadzone. Nie można zamykać oczu na to, że tylu kompozytorów współczesnych nie wie już, w jaki sposób ma „przekrzyczeć" swoich współzawodników i że odczuwają wyraźnie wyczerpanie się nowych i oryginalnych środków, których wymaga od nich snobizująca publiczność. To dążenie do oryginalności za wszelką cenę nietylko prowadzi do wybryków formalnych, ale odbija się też na pewnem wyjałowieniu treści utworów muzycznych. Pogoń za coraz nowszemi tematami skierowała muzyków ku dziedzinom dotąd dla nich obcym, ku technice, sportom itd. Wobec stosunkowo szybkiego wyczerpania tej tematyki zwrócono się do jeszcze ekscentryczniejszych pomysłów; naprz. jeden z ostatnich utworów Honeggera ma przedstawiać radjo, dręczone przez zapalczywego „radjotę", przekręcającego co chwila aparat i „łapiącego" coraz to co innego. Temat nadający się raczej do popisania się techniką i dowcipem, niż do rozsnucia poważnej muzyki. Uderzający jest wzrost parodystyki, charakterystycznej oznaki wyjałowienia artystycznego — rażącym przykładem tego, dowodzącym, że takie wyjałowienie odbija się również na formie, był zeszloroczny Festiwal Muzyki Francuskiej w Filharmonji, zawierający dzieła Iberta i Delvincourt'a[1]). Ale wszystko to znaczy tylko tyle, że w obecnej epoce, wskutek gorączkowego tempa życia, przewartościowania wartości, zachwiania się kryterjów i, last not least, zmaterjalizowania sztuki, do której obok istniejącego i dawniej — chociaż w mniejszym stopniu — dążenia do wyciągnięcia z dzieła artystycznego „korzyści doczesnych" wkroczyła cała współczesna technika handlowa: walka konkurencyjna, nowocześnie postawiona reklama itd. — że w tej epoce bardzo wielu muzyków straciło właściwy i głęboki stosunek do sztuki i zamiast problemów twórczości zajmują się problemem jaknajskuteczniejszego zdobycia sławy. Utwierdza ich w tem nastawieniu snobizm większości publiczności, która goni za sensacją, efektem i szybko się przesyca, ponieważ nie chwyta w słyszanych utworach tego co głębsze i wartościowsze. Ale czy należy z tego wyciągać wniosek, że wogóle muzyka stanęła przed murem nie do przebicia i że niema obecnie kompozytorów, których twórczość zawiera coś więcej ponad dążność do wymyślania nowych i niestosowanych jeszcze przez nikogo środków muzycznych. Zastrzegam się, że bynajmniej nie chcę spłycać problematu przez sprowadzenie go do faktu istnienia w muzyce współczesnej powierzchownych reklamiarzy, efekciarzy, muzycznych cyrkowców i businessmenów w jednej osobie[2]). Problemat taki staje prawie przed każdym młodym kompozytorem, mogę się nawet zwierzyć, że mnie samego nieraz dręczył: jak tu komponować, kiedy wszystko, co się stworzy, da się wtłoczyć w jedną z już istniejących klateczek: konserwatyzm, romantyzm, impresjonizm, skriabinizm, strawińskizm, schönbergizm... Kisielewski pyta: jak mają mówić ci młodzi, którzy przyszli po tych wszystkich „obrazoburcach", aby „krzyczeć jeszcze głośniej"? Otóż zdaje mi się, że tu nie trzeba ani krzyczeć, ani szeptać; poprostu mówić *swoim* naturalnym głosem i jeżeli ten głos ma coś do powiedzenia, to będzie usłyszany, jeśli nie przez wszystkich to przynajmniej przez tych, co potrafią słuchać, jeśli nie teraz to później. Jednem słowem młody kompozytor powinien szukać nie odróżnienia się za wszelką cenę od innych, ale *siebie*. Jeżeli to „ja" nie jest prawdziwie twórczą jednostką, to przy najoryginalniejszych i najefektowniejszych nawet pomysłach taki kompozytor nie stworzy nic istotnego, chociażby nawet przy okazji zdobył pokaźną sławę i popularność. Jeżeli zaś to „ja" będzie warte znalezienia, to bez silenia się na oryginalność, niezależnie od kierunku czy typu twórczości, pozostanie odrębnem i godnem poznania[3]). Zanim rozwinę tę myśl, wyglądającą narazie na „dobrą radę starej cioci", rozważę szereg bardzo istotnych momentów, poruszonych w artykule Kisielewskiego, co pozwoli sprecyzować zagadnienie.

* * *

Kisielewski bynajmniej nie sprowadza kryzysu współczesnej muzyki do drugorzędnych objawów epoki, jak ja to czynię. Upatruje on przyczyny tego „chylenia się ku upadkowi" w procesach wewnętrzno-muzycznych: w wyczerpaniu wszystkich środków wypowiedzi i w zburzeniu wszelkich dotychczasowych czynników formotwórczych, przedewszystkiem tonalności. Sądzę jednak, że o wyczerpaniu środków wypowiedzi muzycznej może mówić tylko ktoś, co zna całość tych środków. Wobec tego, że te środki nie są jednak zgromadzeniem pewnych zasobów, schowanych w jakimś składzie, z którego powoli je czerpiemy, ale że są za każdym razem nanowo stwarzane, nie można apodyktycznie twierdzić, że już nic nie potrafimy stworzyć. Postawę obecnego artysty można rzeczywiście ująć w słowach: „wszystko wolno". Ale jest to chyba wybitnie pociągająca postawa dla człowieka naprawdę twórczego, nie dlatego, że daje mu możność anarchicznego i niezorganizowanego bujania, ale dlatego, że zmusza go do stworzenia sobie samemu praw i samoograniczeń, nietylko wypełnienia własną treścią już przed nim stworzonych norm i schematów. A przytem swoboda ta nie jest tak nieograniczona jak to się wydaje na pierwszy rzut oka.

Czemże był system tonalny? Nie mogę się tu wdawać w podlegające dyskusji szczegóły tego perfidnego zagadnienia. Pewnem jest, że system ten nie jest jakiemś ściśle-adekwatnem odbiciem praw fizyczno-akustycznych; równie pewnem jest, że system ten nie jest czystą konwencją. Przyjmijmy więc narazie następujące ogólnikowe i prowizoryczne określenie: system tonalny dur-moll jest pewną kompromisową syntezą praw akustycznych, spekulacyj scholastycznych i intuicyjnego wyczucia związków pomiędzy dźwiękami. Nie można jednak uważać, że taka synteza jest jedyną możliwą, poza którą nie może w muzyce istnieć jakiś ład zorganizowany. Jeżeli jakiś utwór nie stosuje się do ramek schematu tonalnego, nie znaczy to jeszcze, że w utworze tym wogóle niema żadnej organizacji.

Różnica między muzyką współczesną, a tak zwaną muzyką klasyczną tkwi w tem, że obecnie każdy kierunek, ba, niemal każdy wybitniejszy kompozytor mają swoje własne prawa, dawniej zaś prawa te przynajmniej w pewnym zakresie były „ogólnie-obowiązujące". Powie na to ktoś, że prawem można nazwać tylko to, co jest ogólnie-obowiązujące. Ale wobec tego nie stosujmy słowa „prawo", tylko np. „zasady organizacji", gdyż w takiem ujęciu normy systemu dur-moll też nie zasługują na nazwę praw. Pomijając już fakt, że nawet w najklasyczniejszej epoce kompozytorzy nieraz wykraczali przeciw tym regułom, jakoś bez szkody dla muzyki, ale przecież system dur-moll „obowiązywał" tylko w Europie i tylko przez 200—300 lat. Czemże była cała pozostała muzyka?

Cała prawie współczesna muzyka wschodnia, podobnie jak średniowieczna muzyka europejska, tkwi w znacznie sztywniejszych niż system dur-moll ramkach. Proces wyzwalania się z tych ramek do pewnego stopnia zaznaczał się właśnie już w systemie dur-moll. Obecnie wyzwalanie się takie jest rzeczywiście bardzo daleko posunięte, ale czy to jest znak upadku? Jeżeli przyjmujemy, że w świecie ludzkim odbywa się ewolucja, to czyż postęp nie polega właśnie na wyzwalaniu się z pęt narzuconych niejako, heteronomicznych praw i na dążeniu do coraz pełniejszego *tworzenia własnej rzeczywistości*. Kładę tu nacisk na słowo „własna rzeczywistość", bo w tem widzę też pewne wyświetlenie zagadnienia.

Obrońcy systemu dur-moll, chcąc dowieść, że odbija on „niezmienne prawa natury", powołują się często na fakt, że system ten powstał do pewnego stopnia jako reakcja przeciw scholastycznym spekulacjom teoretycznym, byłby więc jakiemś intuicyjnem bezpośredniem wyczuciem tych praw absolutnych. Ale dlaczego ci biedacy na Wschodzie nie odczuwają tych praw? I dlaczego, co jest ważniejsze, *my teraz* nie wyczuwamy takiej niezłomnej konieczności tych praw? Może należy jednak trochę, ale dość istotnie, zrewidować pogląd na system dur-moll i określić go jako odbicie nietylko pewnych niezmiennych praw akustycznych, ale również wytwór pewnych zmiennych, ewolujących zasad psychiki ludzkiej. Wobec tego zaś, *że* psychika ta się zmieniła od czasów Bacha lub Mozarta, żąda ona *innego wzgl. innych systemów tonalnych*. Właśnie innych tonacyj, nie zaś negacji tonacji wogóle. Dlatego też chociaż zdolni jesteśmy wyczuć w dziełach dawnych mistrzów autentyzm, brak rozdźwięku między ich psychiką a systemem dźwiękowym, którym się posługiwali, — my sami tworząc w tym dawnym systemie tonalnym, nie jesteśmy „autentyczni"[4]). O ile zaś chcemy w pełni tworzyć, to szukamy nowych form, albo ściślej mówiąc, bez szukania, poprostu z konieczności autentyzmu, wypowiadamy się w tych nowych formach. A że teraz stopień i możność autonomicznej kreacji wzrosły, przeto każdy sam dla siebie stwarza normy. Warunkiem jest tylko, by te nowe formy istotnie wynikały z wewnętrznej konieczności danej jednostki twórczej[5]), gdyż zarówno w wypadku, gdy będą dostosowywaniem się do panującej mody, jak *też*, jeśli będą wynikać z chęci *przeciwstawienia się za wszelką cenę kierunkom istniejącym*, — w obu tych wypadkach będą zależne od czynników zewnętrznych, *nie będą autonomiczne*.

* * *

Wspomniałem jednak, że ten wzrost autonomizmu indywidualnego, to nie jest anarchja, to nie jest wyzbycie się organizacji dźwiękowej, jedynie dopuszczenie do głosu autentycznych i autonomicznych organizacyj indywidualnych. Wprawdzie bardzo często określa się muzykę współczesną jako atonalną, ale czy to jest określenie tak bardzo ścisłe?

Wspominałem już, że wszelki system tonalny jest produktem psychofizycznym. Konstatujemy, że strona psychiczna tonalności staje się coraz bardziej autonomiczna, ale składnika heteronomicznego całkowicie wyeliminować się nie da. Jest nim przedewszystkiem strona fizyczna, opór materjału dźwiękowego, nie pozwalającego na przekroczenie pewnych praw akustycznych. Jest to pozatem również konieczność zachowania jakiegoś „wspólnego języka", jakiegoś minimum ogólnie zrozumiałego, tak jak istniejące, niefikcyjne słowa, zachowane w najbardziej nawet formistycznej poezji, albo dźwięki przypominające przynajmniej słowa lub zdania w poezji typu „Słopiewni". To minimum, ograniczające najradykalniejszy autonomizm, jest wpływem postulatów zbiorowiska względem jednostki, samo jednak zostało przez tę społeczność wytworzone również do pewnego stopnia autonomicznie, podobnie jak system dur-moll był do pewnego stopnia autonomicznym wytworem społeczeństwa europejskiego w końcu średniowiecza.

Najradykalniejszy atonalizm niweczący wszelkie związki funkcyjne między dźwiękami, byłby zniszczeniem muzyki wogóle, gdyż odbierałby jej wszelkie zasady formotwórcze. Ale też taki atonalizm jest psychicznie niemożliwy. Schönbergizm jako zasadę formotwórczą wysuwa „Grundgestalt", motyw podstawowy, ustalający normy związków funkcyjnych dla danego utworu, normy inne dla każdego poszczególnego dzieła. Ale takie stanowisko sprawy nie rozwiązuje, gdyż owo „minimum powszechne", ów wspólny język, mniejwięcej „ogólnie - zrozumiały" musi niejako istnieć *przed* utworem, a więc musi być czemś innem niż „Grundgestalt".

I takie minimum istnieje. Nie mogę tu szerzej rozwijać tych spraw, któremi zajmę się na innem miejscu. Mówiąc jaknajkrócej: uważam, że teorja systemu 12-półtonowego jest tylko niekompletną próbą *teoretycznego opisu praktyki twórczej*. Próba ta ma wiele wad i niedomówień, z których główną jest podkreślanie absolutnej równorzędności 12 tonów chromatycznych. Nie są one równorzędne nietylko z chwilą wejścia w skład motywu podstawowego, (co jest implicite zawarte w samej teorji „Grundgestalt'u"), ale i *przedtem*. Że wymienię tu chociażby rozpiętość interwałów, różnice między oktawą a innemi interwałami i t. d. — jednem słowem związki, które bardzo wyraźnie występują np. w muzyce Berga.

Reasumując, stwierdzam więc, że 1) atonalizm współczesny nie jest zburzeniem wszelkich związków, istniejących w materjale muzycznym, 2) że wzrost autonomizmu w muzyce współczesnej nie jest zniszczeniem tonacji, ale swobodą w tworzeniu nowych tonacyj, a więc raczej jest jakimś *pantonalizmem*, 3) że wzrost tej autonomiczności nie jest objawem schyłku, lecz zapowiedzią bogatej twórczości oraz 4) że stan taki może być zatrważający dla początkującego muzyka, który nie wie co ma jeszcze zburzyć, ale że dla twórcy, który ma coś do powiedzenia, niepokojący nie jest, bo taki twórca, jeśli burzy, to *z potrzeby twórczej* nie zaś dla samego burzenia, a częstokroć bez żadnego burzenia może dać rzecz głęboko wartościową.

* * *

Jeszcze słówko o publiczności, tym straszaku współczesnych kompozytorów, który z jednej strony przez snobizm zmusza ich do chwytania się ekscentrycznych pomysłów, albo też przez swój konserwatyzm i brak wyczucia wyszydza i zwalcza prawdziwie twórcze zdobycze. Otóż przedewszystkiem nie cała publiczność należy do tych obu odłamów, a pozatem żaden kompozytor, choćby był ultraspołecznie nastawiony, nie powinien przy tworzeniu liczyć się z żadną publicznością i, broń Boże, nie powinien starać się „przekrzyczeć" swoich rywalów. Takie krzyczenie bynajmniej nie jest tak konieczne nawet by być usłyszanym. Maciejewski wcale nie „krzyczy" głośniej od Szymanowskiego, (jest przecież od niego o wiele mniej radykalny). A jednak „słyszą" go i słuchają wszyscy i czują żywiołowość, autentyczność i *nowość* jego talentu.

Chodzi o to, by nowe normy, na których, chociażby nawet nieświadomie, opiera się kompozytor, zostały podane z takim talentem i taką sugestywnością, aby słuchacz, chociażby też nieświadomie, je *jako normy wyczuł*. Wtenczas słyszany utwór przestaje być dla niego chaosem dźwięków, lecz przeciwnie źródłem współtwórczej reakcji estetycznej. Zależy to oczywiście od przygotowania i wrażliwości słuchacza, ale w jeszcze większym stopniu od talentu autora i od tego jak głęboko tkwią te prawa w najistotniejszej głębi jego indywidualności, jak wielką mają konieczność subjektywną. Wtedy konieczność ta wyda się słuchaczowi objektywną, oczywiście temu lepszemu słuchaczowi, nie należącemu do odłamu snobów albo też uprzedzonych matołków. Kisielewski twierdzi, że Schönbergowi się „nie udało". Z tego co ja słyszałem Schönberga odnoszę również wrażenie, że się „niebardzo udało". Słyszałem jednak zamało, aby móc odważyć się na ostateczną krytykę. Wyczuwam w każdym razie w jego muzyce zbyt wielkie doktrynerstwo i zbyt wielką kalkulację. Z tych jednak niewielu utworów Albana Berga, które słyszałem, mogę sądzić napewno, że jemu się jaknajbardziej udało i że jest to jeden z najbardziej twórczych kompozytorów naszej epoki przy całem swem pozornem burzycielstwie.

W nieograniczonem morzu możliwości, jakie ma teraz muzyka, łatwo się zbłąkać i utonąć. Nie trzeba jednak przesądzać z góry, że nikt po tem morzu nie potrafi płynąć i nie popłynie tak daleko, jak jeszcze nikt dotąd.

Konstanty Regamey.

1) Por. np. moją recenzję w „Zecie" Nr. 3 (75). 1.V.1935.

2) Zresztą fakty podobne istniały zawsze w muzyce już nawet w epoce wielkich szkół kontrapunktycznych, kiedy wysilano się na najdziwaczniejsze wymysły, albo w epoce opery włoskiej w początkach ubiegłego stulecia. W nowych czasach jedynie wobec szybszego tempa życia fakty te potwornie wyolbrzymiały, a przytem przyczynił się do tego w bardzo wielkim stopniu wzrost autonomizmu artystycznego, o którym piszę niżej.

3) Mógłbym tu nawet przytoczyć słowa właśnie... Schönberga: „Prawdziwie oryginalny pomysł będzie zawsze miał tę samą siłę, co w pierwszym dniu swego powstania (przykłady: przeciwstawienie *a* - *as* w t. zw. „dysonansowym" kwartecie Mozarta, *h* przejściowe w basie preludjum *cis*-*moll* Bacha wobec *his* we współdźwięku i t. d.)". Por art. „Zagadnienia nowoczesnej nauki kompozycji" w monografji zbiorowej „Nowa Muzyka" (nakładem miesięcznika „Muzyka"). Warszawa 1930, str. 23.

4) Oczywiście wobec tego, że psychika wszystkich ludzi nie znajduje się na jednakowym stopniu rozwoju, może istnieć jeszcze teraz wiele osób, piszących zupełnie „autentycznie" na dawny sposób, a zwłaszcza dużo jest takich słuchaczy.

5) Podobnie jak system dur-moll był wynikiem zdrowej wewnętrznej reakcji psychiki ówczesnej, przeciw przestarzałym normom scholastycznym.

Plastyka i architektura

W dziedzinie plastyki i architektury ukazało się ostatnio szereg prac bądź teoretycznych, bądź opisowych. Leandro Ozzóla rozważa „Problem indywidualności w plastyce" (Ed. Heiz-Vlg.—Strassburg). Praca ta przedewszystkiem zajmuje się zagadnieniem harmonji między indywidualnością a powszechnością, badając wpływ osobowości na twórczość na podstawie współczesnych zdobyczy psychologizmu. Rozważa autor kolejno związek idei dzieła z techniką, względność wartości dzieła sztuki, poświęcając specjalny rozdział subjektywizmowi krytyki, dając w tych dziedzinach nieraz nowe, ciekawe ujęcia.

Praca Harry'ego Batsforda i Ch. Fry'ego p. t. „The Cathedrals of England" jest opisem zabytków architektonicznych na terenie Anglji i zawiera około 150 fotografij i kilkadziesiąt pięknych rysunków, wykonanych przez Briana Cooka. Książka ta, dzięki przejrzystemu stylowi i wspaniale dobranym reprodukcjom, jest cennym nabytkiem dla poznania wielkobrytańskiej architektury (nakł. T. Batsford—Londyn). Drugą pracą w tej dziedzinie jest obszerne studjum Jocelyna Perkinsa p. t. „The Cathedrals of Normandy" (Methnen and Co—Londyn). Praca ta dzieli się na dwie części: na historję budownictwa, w której autor prowadzi czytelnika przez rozważania techniczne na temat architektury i część drugą, w której obrazuje autor najcelniejsze piękności opisywanych katedr, z których wiele jest słynnych na cały świat, jak np. katedra w Rouen i Bayeux, a inne prawie nieznane Europie, choć niemniej piękne, Liseux, Evreux i in.

EUGENJUSZ MAŁANIUK

Ukraińskie oczy

Ukraińskie bizanckie źrenice —
ten nieszczery wzrok, o, jakże znam!
W senne ruchy robiono - dziewicze
jasyr wsączył swój pradawny kłam.

Ale owdzie była bujność, piękno,
urok wonny jak stepowy kwiat;
tutaj — ludu kalekiego piętno,
mać janczarów, co ją gwałci kat.

Ale owdzie, wydrapując ślepia,
jak wilczyca marła w walce; tu —
już każdemu chętna, kto zaczepia..
dzikie ciało, kochające knut.

Dzikie ciało z martwą duszą — Boże! —
jakiż grzech okropny w jedno zlał,
iżby wieki, wieki przez bezdroże
Wijem nieść ślepego gniewu szał.

Wieczne

Oto Miasto niespełnionej myśli
próżnym zgiełkiem nuży moje dnie;
tylko wieczór w ciężkopłynnej Wiśle
hen na zachód wzrok mój znowu śle.

Starożytnem złotem wieków — brama
barokowa płonie tam by krew,
a poza nią historyczny dramat
hucznym wznosi płomieniem swój zew.

Na spiżowych koniach huf rycerzy
tnie spisami sine chmary hord,
z głębi zaś lawiną światła bieży
mrowie nowych wojsk niosących mord.

Harcownicy miecze skrzyżowali.
Krew i złoto kipi. Szczęk i grzmot.
I w żelazne serce młotem wali
jamb miedziany niezwalczonych strof.

Ta rytmiczność wściekła i zażarta
kruszy oto bryły martwych mas.
Ponade mną wieczność — już rozwarta —
ukazuje wyzwolenia czas.

A na wschodzie — zlały się zakręty
w ten znajomy, ten jedyny wiek:
widzę zamek chmurny i przeklęty,
słyszę smoka śmiercionośny skrzek.

Tam hen-hen, w okienku smukłej wieży,
ostry płomyk świeci nocą wdal:
to księżniczka, czekając rycerza,
łzami dzierga żal.

Wizja

Cobądź miało stać się, już się stało:
trzeźwy dzień i praca w pocie czoła.
Czyż usłyszę, jak powszedni hałas
przetnie nagle surma Archanioła?

Wyż zimowa rozewrze się blawa,
w krwawą czerwień niebo się oblecze
i milczenie wielkie — niby sława —
serca ludzkie weźmie na swe miecze.

Samolotów spadek zaszeleści,
drgnie i runie mocny wał forteczny.
Białem słońcem wzejdzie z za przedmieści —
ode Wschodu gdzieś — Sąd Ostateczny,

który zimnym burzy tchem pobieży
i ruiny jak śmiecie rozmiota.
Matka Boska ani święty Jerzy
nie ocalą ludzkiego żywota.

Dusza beze ścian i bez odzienia
stanie naga przed karą Prawicy.
Tylko wicher w Księdze Przeznaczenia
będzie wieków przerzucał stronnice.

Spolszczył Cz. J. Kozłowski.

O idealiźmie i realiźmie (9)

II. UWAGI CO DO GENEZY REALIZMU POJĘCIOWEGO W NASZYCH CZASACH.

Powody stanowiska realistycznego w sferze pojęć, gdzie jest ono zupełnie nieusprawiedliwione, są według mnie następujące:

1) Jak wszędzie, w całej filozofji, przyczyną wszystkich nieporozumień jest nieprzyjmowanie explicite pojęcia Istnienia Poszczególnego, jako trwaniowo-rozciągłościowej jedności samej dla siebie, w imię jego „nienaukowości". Przesąd ten ma swe źródło w tem, że szczytem nauk jest fizyka, a w fizyce pojęcie to, z założeń samych najistotniejszych fizykalnego poglądu (a mianowicie sprowadzenia jakości do stosunków ilościowych elementów jednorodnych), musi być wyeliminowane. Pojęcie to, wyeliminowane sztucznie, powraca w innej formie, zatruwając założenia, w których miało być uniknięte. To stosuje się zarówno do czystego psychologizmu, jak i do fenomenologizmu: W pierwszym pojęcie to powraca przedewszystkiem w postaci związku, dalej (u Corneliusa) w bardziej wysublimowanej formie, jako pośrednio (przez jedności innych kompleksów) dana jedność osobowości — oczywiście jest już znaczny postęp, jednak niedostateczny, aby móc postawić przed sobą zadanie rozwiązania pewnych ontologicznych trudności. W fenomenologiźmie pojęcie czystej świadomości uzyskane na tle „epoche" w stosunku do świata zewnętrznego, z którego „wychlaśnięte" jest również i do tej czystej świadomości należące „ciało", zamyka drogę przed poznaniem istotnych stosunków istnienia i prowadzi do błąkania się w sferze mnożących się pojęciowych nowotworów, mających zapełnić bezdenną otchłań między t. zw. „aktem", a jego „intencjonalnym korelatem" (przedmiotem), którą sami fenomenolodzy sztucznie stworzyli.

2) Z chwilą kiedy z „czystej świadomości" wyeliminuje się to, co jest jej podstawą t. j. świadomość „ciała", powstaje cała masa problemów nierozwiązalnych w normalno-nominalistycznym poglądzie na kwestję przedmiotu i związane z niem zagadnienie pojęć wogóle. Według twierdzenia, że początkową osobowością (trwanie samego dla siebie) jest tylko świadomość tego ciała t. zn., że jest to jedność kompleksu czuć muskularnych i organów wewnętrznych w naszym wypadku, nie możemy bezkarnie usuwać tego kompleksu, bo inaczej cała świadomość czysta zawisa nam w zupełnej próżni, a pojmowanie przedmiotu staje się tajemnicą zupełną. Do tego dołącza się u Husserla prawie zupełne nieuwzględnienie faktu, że przedmiot konstytuuje się na tle doświadczeń: pamięci i oczekiwań i to zmusza go do przyjęcia specjalnego „aktu", kompletnie różnego od hyletycznej (zmysłowej) rodzaju świadomości „intencjonalnej", w której, w „akcie intencjonalnym" właśnie, „kierujemy się ku przedmiotowi".

W sformułowaniu takiem jest oczywiście pojęcie „ja", osobowości „bezpośrednio danej", zawarte, ale nie explicite otwarcie postawione. Później jest ono wprowadzone jako „Ichlichkeit der Akte", jako właściwość aktów, a nie coś samodzielnego, pierwotnego, podobnie jak jedność osobowości Corneliusa, która raczej w postaci jedności kompleksów jakości, pośrednio jest w pewien sposób dana. Dopiero jako dalsza pochodna pojawia się „das reine Ich". Jest w tej awersji do pojęcia „ja" wspólność w obu tych niby przeciwnych bardzo poglądach i symetrja pewna, pewna odpowiedniość pojęć, które to pojęcie zastępują. Wynika to właśnie z pseudo-naukowego nastawienia filozofji, którem niszczy się sam przedmiot swego badania, zanim się jeszcze do niego zabrać zdołano. Psychologistyczna teorja przedmiotu też nie uwypukla zasadniczych momentów, genezy przedmiotu, w których nasze ciało, jako przedmiot bezpośrednio dany w całości (a nie w swych rzutach pokolei — w „Abschattungach" Husserla), podobnie co do bezpośredniości całości rozciągłej, zresztą jak wyżej wspomniana kulka w ręku np., ale w zupełnie innych jakościach: dotyku wewnętrznego dany, odgrywa rolę zasadniczą przez zaznaczone ruchy i lokalizację w fantazji czuć tego naszego ciała (muskularnych i organów wewnętrznych) w przestrzeni dookolnej. Ale w każdym razie psychologizm uwzględnia wspomnienia i związane z niemi oczekiwania, co jest bardzo istotne w powstawaniu dla nas tego, co nazywamy istnieniem przedmiotu, ale co bez dania nam w ten sposób w jaki jest dane właśnie nasze ciało, nie doprowadziłoby do takiego istnienia dla nas i pojmowania przedmiotu, tembardziej jeślibyśmy wzięli pod uwagę jedynie jakości wzrokowe, co byłoby już eksperymentem myślowym niedozwolonym, ponieważ według moich założeń fundamentalnych, Istnienia Poszczególnego bez rozciągłości samej dla siebie (ciała) i czuć dotykowych wewnętrznych i zewnętrznych ani pomyśleć, ani wyobrazić sobie nie możemy. Jeśli odrzucimy bezpośrednio daną jedność osobowości jako coś pierwotnego, następnie ciało (jako kompleks jakości dotyku wewnętrznego), wspomnienia, oczekiwania, zmienną lokalizację „obrazów fantastycznych" (z jakichkolwiek jakości złożonych — słowa obraz używam w najogólniejszem znaczeniu: może obraz dźwiękowy, zapachowy i t. p.) i t. d., to oczywiście nic nam nie pozostaje jak przyjąć oddzielny rodzaj świadomości, oddzielny element psychiki: „akt", któryby nam przedewszystkiem tę bezpośrednio daną jedność osobowości, (tę przeklętą metafizyczną „istność" (entité, entity) zastąpił. Jeśli ją przyjmiemy i ciągłość jej na tle wspomnień w czasie, „akt" staje się wogóle zbyteczny: sprowadzalnym jest w uczciwej, nie zaćmionej zgóry powziętemi idejami, introspekcji do pewnych specjalnych następstw kompleksów jakości wewnętrznych i fantastycznych „wytwórczych" i do występowania dość silnie jako takiego, na tle zmięszanem, poczucia jedności naszej osobowości, do czego dołączają się specjalnie te kompleksy, które charakteryzujemy jako „dowolne czynności" (choćby tylko zaznaczone) Istnienia Poszczególnego. Każdy „akt", „czucie", „proces myślowy" i to w najzawilszych ich postaciach, podejmuję się rozłożyć bez reszty na następstwa jakości, ale oczywiście we wszystkich ich rodzajach, a nietylko t. zw. hyletyczne ściślejsze t. j. odpowiadające, raczej wyznaczające „materję" i to martwą. Zdeformowana uprzednio świadomość, przez zrobioną na niej *dowolną* operację, nie może odpowiedzieć temu zadaniu i musi być uzupełniona sztucznemi częściami, w których fabrykacji mistrzem jest, wielki zresztą mędrzec w swoim rodzaju, Edmund Husserl i jego uczniowie. Z chwilą kiedy się musi przyjąć oddzielną od hyletycznej „intencjonalną świadomość" (nazywam tak sumę „intencjonalnych aktów"), któraby zdolną była do pojmowania „transcendentalnego" przedmiotu poza jego przedmiotem „immanentnym" i „abszatungami", wprost bez akomodacji „czuć" w muskułach gałki ocznej, (które przecie też się do pojmowania przedmiotu trójwymiarowego przyczyniają) bez żadnych wogóle doświadczeń poprzednich, któremi idealista pogardza w najwyższym stopniu, jako czemś niskiem, nieczystem i wręcz plugawem, to tembardziej staje się to konieczne dla „przedmiotów idealnych", których istnienie (jakieś specjalne) nie ulega, również na tle fałszywej introspekcji (nieuchwytności procesów myślowych, przeskakiwania szeregu obrazów i rozumowań, reprezentacji kompleksów znaczeniowych prywatnych przez ich części, a często przez same znaki pojęciowe) żadnej wątpliwości i jak przedmiot rzeczywisty „widzi się w widzeniu wewnętrznem" (?) w „akcie" intencjonalnym, tak samo zaczyna się widzieć w pewien specjalny sposób „przedmiot idealny", t. zn. znaczenie pojęcia, istotę wszystkich rzeczy danego rodzaju, a potem znaczenia całych zdań, z tych pojęć tak widzianych złożonych. I tu następuje hypostaza: to, co tylko jest znakiem, z którym skojarzone jest, na mocy praw psychologicznych (obowiązujących zresztą każdą świadomość) pewne znaczenie, staje się istnością specjalnego rodzaju, którą w specjalnych też „aktach" można oglądać.

W ten sposób droga do zbadania prawdziwego stanu rzeczy zostaje zamknięta na zawsze, a niezgłębioną przepaść między czystą świadomością z jej aktami, a przedmiotem usiłuje się zapełnić przy pomocy całej masy pojęć odpowiadających istnościom pośredniczącym — oczywiście bez skutku. Zaznaczając ogólnikowo krytykę poglądów Husserla, zapowiadam rozwinięcie jej szczegółowe na innem miejscu.

B. APPENDIX (PROBLEMY ISTNIENIA SPECJALNE, ALE Z OGÓLNEMI W ŚCISŁYM ZWIĄZKU POZOSTAJĄCE).

a) *Problem „powstania życia".*

Problem powstania życia nie przedstawia dla zakutych materjalistów, jako też dla idealistów: począwszy od skrajnego psychologizmu, aż do idealizmu transcendentalnego w stylu Kanta, żadnych trudności. Idealiści wogóle nie raczą się nim poprostu zajmować — jest on czemś niegodnem ich myśli, znajdującem się nieomal pod progiem ich świadomości. Ale problem ten jest i jest jednym z kardynalnych problemów, na których wypróbować można adekwatność danego opisu istnienia. Materjalizm załatwia się z zagadnieniem tem wypowiadając niespełnialne obietnice, podobne do tych, które wypowiada również gdy mowa o ogólnej sprowadzalności zjawisk życia do fizyki. Tylko o ile tam wypowiedzenie to ma charakter ogólnikowy i dowodzone jest takiemi faktami, że np. dane zjawisko bijologiczne jest sprowadzalne do chemizmu, a więc w ostatniej instancji do ruchów elektronów (np. odrastanie części ciała przez wydzielanie się odpowiednich odczynników), to odnośnie do rozważanego tu problemu, musi materjalizm zająć stanowisko bezwzględne, szczegółowe i stwierdzić, że nietylko funkcjonowanie danych „mechanizmów żywych" jest do chemizmu sprowadzalne, ale i ich powstanie, a to jest wprost oczywistą niemożliwością. Jest to oczywista logiczna sprzeczność, jak to starałem się udowodnić. Na ludzi, którzy nie widzą różnicy między pojęciem ruszającego się z szybkością 500 biljonów wahnięć na sekundę elektronu i pojęciem koloru czerwonego niema rady jak słusznie powiedział Bernhard Bavink i z nimi niema co gadać. Są takie zakute „ideenblind" jednostki, nawet w swych własnych rewirach inteligentne, ale nie mogące pojąć, że tu jest jakościowa różnica i że nie można z jednego szeregu na drugi przejść w sposób ciągły, podobnie jak z szeregu różnych rodzajów śledzi nie można przejść na szereg różnych czekolad; chyba, że wytworzy się szereg *mieszany*, w którym będzie się dodawać do śledzia coraz więcej czekolady. Ta część przenikających się szeregów będzie smakowo tem, czem dla mnie są odpowiednie pseudo-monistyczne miszkulancje, zrobione czasem z niesłychanym intelektualnym kunsztem — mam na myśli Whiteheada, Bergsona, Russella, Danysza(!) i t. p.[1]). Przypuszczam, że ludzi, żyjących w kłamliwej atmosferze pseudo-naukowego pseudo-monizmu jest więcej. Należy ich żałować i starać się z tego stanu zakłamania par force wydobywać. Tamto się nazywa naukową metodą w filozofji, a jest tylko stwarzaniem fikcyjnego (t. zn. nie odpowiadającego żadnej rzeczywistości) systemu pojęć, leżących na ciemnej i tajemniczej sferze nie istniejącego w istocie, urojonego odcinka wspólnego niby to się przecinających poglądów: psychologistycznego, fizykalnego i życiowego, a nawet małego pólka wspólnego u niektórych z bijologją. Do krytyki szczegółowej powrócę na innem miejscu, zaznaczając, że krytykę trzech głównych dzieł Bergsona („Evolution créatrice", „Données immédiates de la conscience" i „Matière et mémoire"), mam już gotową od r. 1919-go i na niej opierałem nieudowodnione tam ostre przeciw niemu wypowiedzi.

(C. d. n.)

S. I. Witkiewicz.

---

[1]) Chwistek jest do nich podobny, ale wybrnął z sytuacji przez kompletny relatywizm i pojęcie „wielości rzeczywistości". Jest to jeszcze wyższa forma zakłamania się.

Sprostowanie. Z winy *autora* wkradła się do poprzedniego n-ru „Zetu" następująca pomyłka: autor nazywa przedmioty poglądu fizykalnego (np. atomy) fizykalnemi, Whitehead zaś — naukowemi. „Physical objects" są to u tego ostatniego przedmioty poglądu życiowego, nasze „rzeczy", od stołów aż do gwiazd. Następnie muszę „donieść", że zniekształcające sens błędy zawarte w streszczeniu moich poglądów w „Przeglądzie Filozoficznym" (XXXVI nr. 3) są poprawione w nr. 3 r. XXXVII, a praca główna (hauptwerk, cz. t. zw. „głowniak") wyszła w Kasie Mianowskiego 1935 p. t. „Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia".

W 1 kolumnie, 5 wiersz od dołu zamiast „objawienia", ma być: „objaśnienia".

Nad książką Władysława Dawida

Znamy szlachetną duszę Dawida[1]) jego badawczy umysł, niełatwy żywot, jego przewrót duchowy pod wpływem przeżytej tragedji osobistej. Czystość tej postaci budzi w nas szacunek; udręka człowieka — braterskie współczucie. Lecz oddawszy hołd jego pamięci, musimy trzeźwo ocenić, czy i o ile nauki, jakie Dawid sformułował w końcowym okresie swojej ziemskiej wędrówki, mogą i powinny stać się drogowskazem dla innych. — Odpowiedź wypada niestety ujemnie.

Sądzę, że i wśród samych wrońskistów mało jeszcze jest takich, którzy w pełni zdają sobie sprawę z całej *przełomowości* filozofji swego mistrza. Nie jest to bowiem poprostu nowy systemat filozoficzny, w kilku czy choćby w wielu punktach doskonalszy od poprzednich; jest to najradykalniejsza jaką sobie można wyobrazić przemiana roli i stanowiska człowieka we wszechświecie. Świadomość tego będzie się przesączała powoli, i kiedyś, może po długich stuleciach, stanie się powietrzem, którem oddychają wszyscy, nie zastanawiając się nad jego pochodzeniem. Ale można twierdzić bez obawy dziejowego *dementi*, że już od dzisiaj każdy wysiłek, w innym wymierzony kierunku niż ten, który wskazuje busola filozofji absolutnej, idzie na marne lub na szkodę.

Wiedza jest biegunowo różna od bytu. Być — to jeszcze nie znaczy istnieć. Istnieć to stwarzać się. Tworzyć może wyłącznie rozum. Rozum nie jest zwierciadłem prawdy, lecz jej twórcą. Rozum jest jeden we wszechświecie. — Oto, w ujęciu skrajnie lapidarnem i przeto niedość może jasnem, główne punkty wytyczne owego *novum*, jakie ludzkości przyniósł Wroński.

Myśl Dawida natomiast tkwi całkowicie w przeszłości. Jego *rzeczywistość* wykracza wprawdzie poza materjalną fizyczność, ale nie wykracza poza byt, poza to co dane, „zastane", gotowe, na czem można się mniej więcej biernie oprzeć. Rzecz psychologicznie ważna: bodźcem do poszukiwań wyższej rzeczywistości nie tyle była dla Dawida przemożna, wszechpochłaniająca, wsobna dążność do prawdy bezwzględnej, ile raczej żarliwa tęsknota do ulgi i pocieszenia po utracie najdroższej istoty. Stąd ten osobisty, bytowy i uczuciowy ton jego dociekań. Jeszcze mu się nie ujawniło, że człowiek w stosunku do rzeczywistości absolutnej nie jest jak pająk siedzący na gotowej ścianie, tylko sicut aranea telam texens.

Zmylić mogą pewne ustępy, w których Dawid zdaje się już wznosić do idei autokreacji; więc naprz.: „Człowiek musi sam budować swe życie przez akty woli — to i tamto, przyszłe życie. Nikt i nic wyręczyć go w tem nie może: on musi stawać, sam siebie stwarzać". Cóż, kiedy narzędzi potemu szuka Dawid — o ironjo! — w tem właśnie, co stanowczo i nieodwołalnie paraliżuje samorzutność stwórczą: w mistycyzmie, w anti-racjonalizmie. Teksty jego nie pozostawiają w tym względzie żadnych wątpliwości:

„Kolejno muszą umierać jaźnie: umrzeć trzeba dla zmysłów, dla sławy, *dla rozkoszy myślenia*" (2). — Ależ owo „trzeba", ów nakaz, jest chyba także owocem myślenia?! Ileż razy nasze pismo zmuszone jest wkółko powtarzać, że wszelkie domniemane argumenty przeciw rozumowi są dziełem (poronionem oczywiście) tegoż rozumu.

„Właściwie jaźń *transcendentna, podświadoma* (2), jest objawem, funkcją ogólnej jaźni". Ręce nam tu opadają. Transcendencja, czyli władza, dzięki której wiedza dogłębnie zna samą siebie, jest tu utożsamiona z... podświadomością. To też autor mówi bez zająknienia o *„zmyśle transcendentnym"*, popełniając tem najjaskrawszą contradictio in adiecto.

Jak opacznie pojmuje Dawid *wiedzę*, biorąc za nią tylko jej najbardziej rudymentarną postać, ilustruje taki chociażby cytat: „Wiedza opiera się na widzeniu, zmysłowem doświadczeniu... Wiedza ma zawsze za sobą pewne tło, od którego odbija, ma grunt, na którym wyrasta... Wiedzę znamionuje pewna liczba utajonych, domyślnych wyobrażeń..."

Posiadamy ustrój zmysłowy. Materjalne byty zewnętrzne działają na ten biernie się zachowujący ustrój, która to reakcja umożliwia nam poznanie empiryczne. Mistycyzm, samobójczo się wyrzekając autonomji rozumu, chciałby w tenże bezwładny sposób poznawać *wszystką* rzeczywistość; nie pojmuje bowiem, że ta ostatnia nie może istnieć *poza* rozumem, lecz tylko wewnątrz niego. Bierność rozumu: oto rdzeń postawy mistycznej. Nie zmienia tego faktu okoliczność, że mistyk może być w życiu człowiekiem czynnym, energicznym, nawet bohaterskim. — Świeżo czytałem o niedorozwiniętej dziewczynce (w Holandji), nie umiejącej nawet liczyć do dziesięciu, ale która drogą telepatyczną rozwiązuje trudne zadania, jeśli je ktoś w tymże pokoju rozwiązuje w umyśle. Zdolność jawnie bezpłodna, choć dla danej jednostki może nawet być pożyteczną. Normalny uczeń natomiast, studjując matematykę, współtworzy ją rzeczywiście.

Postawa Dawida jest niestety nawskroś mistyczna a tem samem nawskroś nietwórcza. „Mistycyzm — powiada — ma wartość teoretyczną, jako źródło *metafizycznego poznania*" *(2)*. Silny podkład autobiograficzny ma prawdopodobnie takie stwierdzenie: „Typowy jest mistycyzm, wyrastający nie na podłożu transcendentalnej potrzeby, instynktu (!), ale na podłożu nieszczęścia... Tu człowiek dąży do rozwiązania odpowiedzi dla życia, *a nie poznania...* Takie stany są może częstsze we wszystkich wypadkach osobistych przejść... Tu *nie działa potrzeba prawdy*, tylko potrzeba ocalenia życia moralnego..." (2).

Zaznaczonej przez nas różnicy pomiędzy ewentualną energją życiową mistyka a bezwładem jego samorzutności stwórczej — zdaje się nie dostrzegać Dawid, gdy mówi: „Jest to błędny, jakkolwiek często spotykany pogląd, jakoby główną cechą mistycyzmu była kontemplacja, bierność, ucieczka od życia.. Istotą pełnego, doskonałego życia mistycznego jest wola, czyn, działanie". Bardzo dobitnem potwierdzeniem naszej tezy są słowa św. Teresy, które autor przytacza i akceptuje: „Prawda *spływa w nas* jak pokarm, któregośmy nie jedli, nie wiemy jaką drogą wszedł w ciało nasze, ale samego faktu jesteśmy pewni" (2). Niemniej wyraźny jest i cytat z Eckharta: „Wznieść się musimy do wyższej formy wiedzy, która jest *niewiedzą*. Ażeby posiąść boską wiedzę, stać się musimy *niewiedzącymi*, t. j. pozbyć się wyobrażeń, pojęć, rozumowań". O większą potworność filozoficzną trudno.

Dziwne zapatrywania autora na samobójstwo omówił w *Zecie* (nr. 9—81) p. J. J. Stępniewski.

Pięknie i mądrze pisze Dawid o wolności: „W tem jest tajemnica: konieczności i wolności. Kto zjednoczy swą wolę z prawem, w kim prawo... jest jego wolą, ten działa według wolnej woli i działa z konieczności". A w innem miejscu: „Obojętne jest, czy człowiek jest wolny: ważne jest, że się *czuje* wolnym. W moralnym sensie czuć się wolnym jest jednoznaczne, jest to samo co być wolnym: czuje on, że może, powinien tak lub inaczej postąpić, i o to tylko idzie... Cały sens wolności tkwi w poczuciu moralnej odpowiedzialności".

To, co autor mówi o miłości (str. 134) żywo przypomina poglądy Lagneau, wyrażone w ściśle filozoficznem dziele *De l'existence de Dieu.*

Ciekawe jest spostrzeżenie Dawida na temat celibatu duchowieństwa: celibat ten sprawia, że ludzie obdarzeni szczególnie uczuciem religijnem schodzą ze świata bezpotomnie, co w społeczeństwie katolickiem uniemożliwia dziedziczne przekazywanie tegoż uczucia.

(Dziwi błąd, powtarzający się w całej książce: *eutelechja* zamiast *entelechja).*

Książka Dawida jest głęboko szczera, wzruszająca, szlachetna w intencjach, psychologicznie ciekawa — i dlatego warta przeczytania. Ale jej założeń epistemologicznych jesteśmy krańcowymi przeciwnikami.

Cz. Jastrzębiec-Kozłowski

(1) *Jan Władysław Dawid: Ostatnie myśli i wyznania.* Do druku przygotował i wstępem biograficznym poprzedził Henryk Lukrec. 209 str. „Nasza Księgarnia".

(2) Podkreślenia moje.

Spotkanie z brzozą

Poezja jest prawdą...
Libelt
Mais, vrai, j'ai trop pleuré!
Rimbaud

W obliczu panoszącej się wśród większości naszych poetów inflacji moralnej, polegającej na swego rodzaju rozszczepieniu psychicznem na rzeczywistość własną, tę prawdziwą, i, niezależną od niej, rzeczywistość „poetycką", przeważnie grubo fałszowaną, często wręcz pasożytniczą, poeta o psychice jednolitej, poeta żyjący twórczo i życiem płacący swą twórczość, należy niestety do bardzo nielicznych wyjątków.

Takim monolitem psychicznym było życie i twórczość ś. p. *Bronisława Ludwika Michalskiego*, młodego, wyjątkowych zdolności poety lubelskiego.

Tragicznem zrządzeniem losu, tom poezyj*) mający być *świetnym* etapem w rozwoju talentu i możliwości poetyckich młodego autora, własnoręcznie przezeń przygotowany do druku, stał się niestety, już w wydaniu pośmiertnem, ostatecznem jego osiągnięciem, bilansem, zamykającym goryczą i bólem przepalone jego życie.

— — — — — — — — — —

Wiem, żem jest dymem, pamięcią
i bólem...

prawdziwe, nazbyt prawdziwe te słowa jakże pełne znajdują pokrycie w morale poety. Definicja to dziwnie przenikliwa i dziwnie adekwatna, jego ja twórczego, życie utożsamiającego z poezją, poezję okupującego życiem. Dymem była, zamglona, zjawiskowa poezja Michalskiego; dymem poezji biło w niebo, pamięcią bólu i bólem pamięci przepojone, w samem przedwiośniu zmrożone tragicznie życie jego, życie z twórczością tożsame. Stąd też twórczość poety czerpie niezwykłą siłę przekonania, staje się tak sugestywna, obezwładnia wprost przeraźliwą beznadziejnością fatalizmu.

W swem wspomnieniu pośmiertnem o Bronisławie Michalskim, w Zecie, Antoni Madej, jako zasadniczą nutę jego wierszy, zwłaszcza ostatnich, trafnie podaje owo dziwne obcowanie ze śmiercią. Rzeczywiście, fatum, fatum w pełnem tego słowa znaczeniu, zaciążyło nad życiem poety. Patrząc w twórczość jego widzimy owo powolne a nieubłagane zbliżanie się katastrofy, z przerażeniem obserwujemy, że człowiek pod każdym względem wyjątkowo hojnie obdarzony przez naturę, nic, nic zupełnie nie mógł przeciwstawić swej największej klęsce. Stąd, z tej prawdy poetyckiej, wstrząsająca sugestywność stwierdzeń w rodzaju:

Ciszej! Zapomnij, patrz sęp znów powiał,
a tarczę zgubiłeś i miecz.
Idę, skrwawiony igliwiem pustkowia,
idę po Wielką Rzecz.

— — — — — — —

Brzemienny własną, bogatą a bolesną treścią, świadomie budował Michalski swą rzeczywistość poetycką, własnym wysiłkiem, własnym trudem dopracowując się dzieła poetyckiego o koniecznej tożsamości treści i formy. Stąd jego wynalazczość, raczej zdobywczość w zakresie własnego wyrazu, daleka jednak od błyskotliwości tak często obecnie ciskającej liczmany wierszy-omamień. Sympatja — platoniczna raczej — do awangardy z jednej strony, wrodzony, lekki konserwatyzm z drugiej, oto dość dalekie powinowactwa twórczości autora, dające jej pewne podkreślenia formalne czy treściowe, a bynajmniej nie obciążające jej dziedzicznie. Szlachetnie śmiała i bujna, a nie sztuczna metaforyka, bogactwo obrazowania, doskonałe graficzne traktowanie wiersza, szeroko i swobodnie zakrojonego, dokładnie z niem zsynchronizowana rytmika, dyskretna matowość rymu pełnego, gęsto przeplecionego dźwięcznym asonansem, — wszystko to, w oparciu o lekką zachowawczość, daje formie poezji Michalskiego możność najściślejszego przystawania do jej ważkiej treści, stanowiąc z nią całość wyjątkowo sharmonizowaną, dzieło sztuki o pełnej prawdzie artystycznej.

Mimo wysokiego natężenia liryzmu poezji Michalskiego, jest to liryzm o licznych momentach epickich, o epickiej zwłaszcza tęsknocie wymiaru, szlachetnym patosie gestu. Wewnętrzna żądza ogromu, szerokiego oddechu, patosu rzeczywistości, to stały bodziec twórczości poety; bezkompromisowość — to źródło klęski jego w zetknięciu z trywjalną codziennością.

Klęska to płodna, twórcza. Klęska życia świetnego poety, transponowana na jego rzeczywistość artystyczną, karmi ją sobą, karmi ją krwią własną i rozwija do wielkości, wreszcie, odbita w niej, klęską wraca do życia. Poezja jest prawdą...

Mirosław Starost.

*) *Bronisław Ludwik Michalski: Spotkanie z brzozą.* F. Hoesick. Warszawa. 1936. Str. 50.

Polonica

Pracę p. t. „Sztuka obca w zbiorach polskich" ogłosił M. Wallis w formie wykazu dzieł sztuki obcej znajdujących się w polskich muzeach i większych zbiorach prywatnych.

Jako tom IV „Bibljoteki Pamiętnika Literackiego" ukazała się praca prof. Juljana Krzyżanowskiego p. t. „Paralele. Studja porównawcze z pogranicza literatury i folkloru". (Nakł. „Bibljoteki Polskiej" w Warszawie). Tom zawiera około 20 szkiców, m. in. o włoskich wpływach u Górnickiego, o legendach o zakopanych skarbach w Tatrach, o Sobieskim w anegdocie, o folklorze u Mickiewicza, o podaniach ludowych w misterjach Norwida i w. in. *„Dzieje emigracji polskiej w Turcji* 1831—1878" wydał prof. Adam Lewak.

Książkę o Wilnie, szereg impresyj o dziejach starego i nowego miasta „ośmiu wyznań" — napisał niemiecki dziennikarz Marjan Hepke i wydał p. t. „Wilno, Stadt zwischen Ost und West" (Bydgoszcz, W. Johne).

Oblicze świata

Odpowiedź Papieża

Na zapytanie dziennikarza — któremu udało się uzyskać interwiew z Papieżem, — jaka jest droga wyjścia z obecnej groźnej sytuacji światowej, padły z ust Ojca Św. następujące słowa: „Potrzeba, abyście się narodzili po raz wtóry". Potężny ten apel moralny nie został usłyszany przez narody; a jednak świadczy on, że Papież *wiąże kategorycznie problemat Jezusa Chrystusa z dalszym losem dziejowym ludzkości*. Powszechność ta problematu odrodzenia duchowego, zawartego w powyższych słowach Chrystusa (do Nikodema, Ewangelja św. Jana), nadaje mu istotnie wagę celu końcowego ludzkości. A właśnie ustalenie i powszechne uznanie takiego celu końcowego jest warunkiem zamiany polityki tymczasowej na *politykę spełnioną*, zdolną naprawdę założyć podstawy prawności międzynarodowej. Oby mężowie stanu w Lidze Narodów zrozumieli to jaknajprędzej. Pacyfikacja polityczna świata *nie jest już dziś możliwa* bez wielkiej reformy moralnej, t. j. bez publicznego uznania przez zgromadzenie narodów *ścisłego związku między polityką a moralnością*. Tu oto warunek sine qua non trwałej organizacji pokoju światowego. Polska raz już rzuciła projekt powszechnego „rozbrojenia moralnego". Konkretyzacja tej myśli, wyprowadzenie z niej nowych zasad struktury międzynarodowej, oto misja historyczna Polski współczesnej.

Czy zamach stanu?

Masonerja (i jej ekspozytura: partja radykalna) jest prwdziwym demonem republiki francuskiej. Ustawiczne przesilenia i chaos wciąż rosnący, są jej dziełem. Wydaje się jakby poza plecami oficjalnych władz Francji istniał jakiś tajny rząd podziemny, posługujący się narodem francuskim, jako bezwiednem narzędziem swych celów. Niedawno masonerja usiłowała otwarcie zawładnąć Francją przez zamach stanu, któremu przeciwstawił się jednak naród w dn. 6 lutego 1934 r. Wkrótce potem masonerja obaliła rząd Doumergua, a z nim cały program reform, godzący w interesy „braci" z pod znaku afery Stawiskiego. Teraz masonerja obaliła znów rząd Lavala (przez wystąpienie zeń 4 ministrów radykalnych z Herriotem), niewątpliwie na rozkaz światowego frontu międzynarodówek, kierowanego z Moskwy. Cała polityka masonerji francuskiej w ostatnich latach była wyraźnie antypaństwowa, szła bowiem tylko po linji łajdackiego tuszowania afery Stawiskiego, i zamieszanych w nią interesów prywatnych kliki. Hamując wymiar sprawiedliwości, masonerja dowiodła, że pragnęła, by ustrój polityczny Francji pogrążał się nadal w bagnie korupcji i był zabawką w rękach aferzystów. Próba stworzenia nowego rządu z udziałem skompromitowanych „morderców" z dn. 6 lut.: Daladiera, Chautempsa, Paul Boncoura i t. d., jest z tego punktu widzenia prawdziwym zamachem stanu. Masonerja uznała widać, że nietylko afera Stawiskiego została już dostatecznie zatuszowana, lecz przyszedł czas na cyniczne uchwycenie steru w splamione krwią ręce.

Niebezpieczna gra

Zatarg Ligi Narodów z Gdańskiem mógł stworzyć nowe ognisko zapalne w systemie polityki światowej. W danym wypadku nie szło tu o interesy czy prestige Polski, lecz o charakter ustrojowy Gdańska, którego senat narodowo - socjalistyczny, stosuje podobno ucisk wobec innych ugrupowań społeczno - politycznych. Niewątpliwie zależy i Polsce na ukróceniu swawoli Gdańska, zwłaszcza, że ścisła zależność władz gdańskich od Berlina, jaka wyszła na jaw w toku rokowań, godzi w suwerenność Polski na terenie Wolnego Miasta. Jednakowoż sprawa ta jest trochę podejrzaną. Wydaje się, że nie szło tu o meritum sprawy, lecz o *wciągnięcie Polski w konflikt z Niemcami*, w obliczu gotującego się podziału świata na dwie wrogie koalicje. Znamienną jest energja z jaką Eden, pupil międzynarodowych kół liberalno - radykalnych, wróg zacięty faszyzmu, ujął tę sprawę w swe ręce. Eden był w Warszawie niespełna rok temu i docenia on wagę Polski w zbliżającym się konflikcie światowym. Jako zwolennik wspólnego frontu mocarstw zachodnich z Sowietami przeciwko Niemcom i Włochom Eden dąży nieugęcie do włączenia i Polski do tego bloku. Zatarg z Gdańskiem był dlań doskonałą okazją stworzenia „kości niezgody" między Niemcami i Polską. Rozsądne stanowisko zajęte w tej sprawie przez min. Becka w Genewie, zażegnało narazie to niebezpieczeństwo.

Dawid contra Goljat...

Bezwstyd sowiecki przekracza wszelkie granice. Niedawno Urugwaj zerwał stosunki dyplomatyczne z Moskwą, gdyż wyszło na jaw, że centrala komunistycznej akcji rewolucyjnej na całą Amerykę Płd. znajdowała się w poselstwie sowieckiem w Montevideo, stolicy Urugwaju (ostatnio miała ona na sumieniu rewolucję komunistyczną w sąsiedniej Brazylji). Czerwona Moskwa, zamiast siedzieć cicho wobec oczywistych dowodów winy, posunęła swój cynizm tak dalece, że wniosła skargę na Urugwaj do Ligi Narodów. Litwinow zaprzeczał udziałowi Rosji w rozruchach rewolucyjnych w Brazylji; ponieważ zaś znane są uchwały VII kongresu Kominternu w sprawie ożywienia akcji rewolucyjnej, usiłował on wmówić w opinję światową, jakoby Komintern i rząd Z.S.S.R. nie miały z sobą nic wspólnego. Jest to oczywisty absurd, gdyż Stalin „wódz światowego proletarjatu" zasiada jednocześnie w CIK'u i w Kominternie. Mała republika amerykańska broniła dobrej sprawy, demaskując tchórzliwy bandytyzm kominternowski, nie mający odwagi przyznać się otwarcie do swych czynów. Najwyższy czas, by sprawa ta została postawiona na właściwej platformie; rządy i opinje publiczne wszystkich krajów winny pamiętać, że są jednakowo zagrożone przez akcję światową wojującego komunizmu. Rosja Czerwona nie ma prawa zasiadać w Lidze Narodów, jako wróg ludzkości i burzyciel pokoju. Odpowiedzią na perfidną skargę sowiecką powinna być *zbiorowa skarga organizacyj patrjotycznych, społecznych, kulturalnych i religijnych, wniesiona na Sowiety przed Ligę Narodów*, a wyszczególniająca wszystkie ich zbrodnie moralne i polityczne przeciwko prawności międzynarodowej.

Czy tylko interes?

Mowa min. Becka zawiera wiele tez i akcentów słusznych. Szczególnie ważnem jest podkreślenie zasady neutralności i równowagi, jako podstawowych wytycznych polskiej polityki zagranicznej. Jednakowoż jest w niej jeden punkt ciemny. Min. Beck oświadczył, że najwyższym drogowskazem naszej polityki jest *interes* Polski. Odrazu widać tu sprzeczność z oświadczeniem jego późniejszem (w ciągu dyskusji), że polityki polskiej kupić nie można, skoro bowiem decyduje interes, a nie imponderabilja moralne, to interes polega właśnie na tem, że się sprzedaje temu kto najdrożej zapłaci. Słusznie też zauważył „Temps", że mowa taka nie przystoi „wielkiemu mocarstwu, jakiem Polska jest niewątpliwie". Wielkomocarstwowość, to godność w hierarchji międzynarodowej, nakładająca współmierne do niej obowiązki. Wielkie mocarstwo dba nietylko o własny interes, lecz i o dobro całej ludzkości, za której losy jest współodpowiedzialne. Tak jak o normach postępowania jednostek decydują ostatecznie ich maksymy moralne i przepisy prawa, wyższe ponad interes osobisty, tak kryterjum postępowania państwa, jako osoby prawnej (i stróża praw: sprawiedliwości i bezpieczeństwa publicznego) stanowi jego posłannictwo dziejowe i normy prawności międzynarodowej. Należało tedy wysunąć *zamiast*, albo przynajmniej, *obok* interesu, zasadę *misji historycznej Polski*, której widoki będą normatywne dla polskiej polityki zagranicznej zawsze i wszędzie.

Z prasy rosyjskiej

Podajemy za rosyjskiem pismem „Miecz", następującą odezwę.

Wychodzący w Chicago tygodnik „Russkoje Obozrenje" drukuje list otwarty księdza prawosławnego Fiodora Turczenki do przedstawiciela Sowietów Trojanowskiego.

W liście ksiądz pisze, że był skazany na rozstrzelanie w Połtawie, uciekł z więzienia, potem przesiedział jeszcze 9 miesięcy w celi skazanych na śmierć w więzieniu połtawskiem. W 1922 r. władze sowieckie rozstrzelały jego brata i dwuch braci ciotecznych, a zamęczyły ojca. W 1930 r., wskutek niezliczonych męczarni fizycznych ze strony sowieckiej milicji, zmarła jego matka. Wszystko to władze sowieckie tłumaczą prawdopodobnie tem, że był to wówczas okres komunizmu wojującego, „a gdzie las rąbią, tam wióry lecą". Ale oto świeżo otrzymał on ze wsi Luteńskie Budyszcza pow. Zieńkowskiego, okr. Charkowskiego, zawiadomienie, brzmiące: „Władze sowieckie rozstrzelały bez sądu, ani dochodzeń, twych rodzonych braci, Michała i Iwana, oraz siostrę Uljanę".

„Proszę i żądam—pisze ksiądz—by władze sowieckie wyjaśniły mi, na jakiej podstawie i za jakie przewinienia odebrano życie mym braciom i siostrze... Jeśli ucierpieli jako „burżuje" to mam dowody, że od 1920 r. aż do dnia swej śmierci nie mieli całej koszuli na grzbiecie, gdyż wszystko ich mienie uległo konfiskacie".

Kończy ksiądz swój list w te słowa: „To też raz jeszcze najpokorniej proszę Cię obywatelu, abyś, jako osoba urzędowa, w drodze urzędowej dał mi odpowiedź w przeciągu dwuch miesięcy, t. j. do 18 stycznia 1936 r. Wrazie niezadośćuczynienia mej słusznej prośbie, zastrzegam sobie swobodę dalszych działań".

Ks. F. Turczenko prosi wszystkie pisma rosyjskie o przedruk listu. Ci zaś, którzy nietylko współczują ciężkiemu jego bólowi, lecz ponadto są przekonani o straszliwej groźbie, jaką bolszewicy stanowią dla całego świata kulturalnego, zechcą łaskawie przetłumaczyć ten list na znane sobie języki i umieścić we wszystkich pismach.

Książki zagranicą

W jednem z pism francuskich ogłosił F. Boyer artykuł o pracy Stendhala, jako konsula franc. w Civita-Vecchia. Stendhal został mianowany na to stanowisko z początkiem marca 1831, a objął urzędowanie w połowie kwietnia. Początkowo traktował poeta swój urząd jako placówkę przedewszystkiem dyplomatyczną: zaczął przesyłać min. spr. zagr. odpowiednie raporty, dopiero gdy mu zwrócono uwagę, że konsulat ma zajmować się głównie sprawami handlowemi, Stendhal zastosował się do tego i pełnił ten urząd ku zupełnemu zadowoleniu swych przełożonych.

Fr. W. Foerster wydał nową książkę p. t. „Ewiges Licht und menschliche Finsterniss" („Vita nova" — Lucerna) Książka ta posiada pewne zbieżności ideologiczne z wydaną niedawno pracą Berdiajewa „Das Schicksal des Menschen in unserc Zeit".

XIV-ty Międzynarodowy Kongres Historji Sztuki odbędzie się z końcem sierpnia bieżącego roku w Szwajcarji. Program opracował komitet ukonstytuowany w Bazylei z prof. Pawłem Ganzem na czele. Kongres będzie obradował kolejno w Bazylei, Zurichu, Bernie, Lozannie i Genewie.

Powieść na tle życia sławnego poety rumuńskiego M. Eminescu (znanego u nas z przekładów Zegadłowicza) wydał Eugenjusz Lovinescu. (Tytuł „Balauca" — Nakł. „Adeverul" — Bukareszt). Tematem jest miłość poety do Weroniki Micle, poetki, zwanej Balauca.

Pracę na temat estetyki Schillera i Fichtego ogłosił Hubertus Lossow p. t. „Schiller und Fichte in ihren persönlichen Beziehungen und in ihrer Bedeutung, für die Grundlegung der Aesthetik, (Risse-Vlg. — Drezno). Studjum oparte jest na korespondencji Schillera z Fichtem i wykazuje wpływ filozofji Fichtego na schillerowskie „Briefe über die aesthetische Erziehung der Menschen".

Jeden z szefów propagandy III-ciej Rzeszy, Wilfrid Bade, wydał książkę p. t. „Geschichte des dritten Reiches". (Ch. Coleman — Lubeka). Ukazał się narazie tom I-szy: „1933. Das Jahr der Revolution" obrazujący wypadki od 19 sierpnia 1932 aż do procesu o spalenie Reichstagu.

Historycy i krytycy literatury we Włoszech poświęcają ostatnio wiele uwagi niemieckiemu romantyzmowi, który swego czasu wywarł silny wpływ na poetów i myślicieli włoskiego Risorgimento. Ostatnio ukazała się nowa praca, poświęcona temu zagadnieniu, pióra Itala Maione p. t. „Profili della Germania Romantica" (G. B. Paravia — Turyn) w wydawnictwie „Storia e Pensiero". Autor rozważa prace Schleiermachera, Schlegla, Nowalisa, Tiecka i Wackerodera. Nie poprzestaje też na pracy ściśle historycznej, lecz czyni interesujące porównania z obecną produkcją w dziedzinie teorji literatury i twórczości w Niemczech. Pracę uzupełnia obfita bibliografja.

Dzieje heroicznego życia Henryka Lwa, księcia Sas i Bawarji opracował Verner Chomton i ogłosił p. t. „Heinrich der Löwe (Thiemanns Vlg — Stuttgart). Interesująco namalowany obraz wieku XII-go z jego sztuką wojenną, fanatyzmem i porzebą wiary — tworzy doskonałe tło dla heroicznej postaci bohaterskiego księcia.

W wydawnictwie „Geschichte der führenden Völker" ogłosił Józef Stutz obszerną, około 400 stron liczącą, monografję p. t. „Vereinigten Staaten von Amerika" (Herder-Vlg. — Freiberg). Monografja obrazuje kolonizowanie olbrzymich przestrzeni Ameryki północnej, walki unifikacyjne, rozrost Stanów Zjednoczonych i ich znaczenie w polityce i gospodarce świaowej.

W dziale Napoleonica jest do zanotowania kilka nowych pozycyj. Książę d'Ornano wydał biografję hr. Walewskiej p. t. „Life and Loves of Marie Walewska" (Hutchinson and Co — London). Książka ta, jedna z najpiękniejszych i najsubtelniejszych opowieści o życiu Walewskiej, operuje bogatym materjałem historycznym, wnosi także, w niektórych momentach, ciekawe uzupełnienia dotychczasowych danych. U Plona zaś ukazała się obszerna (ponad 400 stron licząca) praca o stosunku Talleyranda do Napoleona, pióra Emila Dard p. t. „Napoléon et Talleyrand". Z pośród wydanych dotąd analogicznych prac, zarówno w języku francuskim jak i innych, praca Darda wyróżnia się obfitem korzystaniem ze źródeł (głównie archiwów austrjackich i rosyjskich) i dużym objektywizmem w traktowaniu tej podziemnej walki, jaka rozgrywała się między cesarzem a jego ministrem. Alicja Fiegel wydała w języku niemieckim (A. H. Payne — Lipsk) książkę o królowej Dezyderji szwedzkiej, której życie pełne było niezwykłych zdarzeń. Córka handlarza jedwabiem z Marsylji, była kolejno narzeczoną Józefa Buonaparte, przyjaciółką Napoleona, żoną Bernadotta (tytuł „Desirée. Roman einer weltgeschichtlichen Liebe"). Ostatnią pozycją w tym dziale jest książka hr. de las Cases: „Souvenirs de Napoléon I-er". (Libr. Hachette — Paryż). Autor był towarzyszem i historykiem Napoleona na św. Helenie, gdzie cesarz podyktował mu część swoich pamiętników. Jego „Mémorial de Sainte - Helène" jest jednem z ważnych źródeł biografji Napoleona. Studjum ostatnie rozpoczyna list pożegnalny Napoleona do hr. de las Cases z r. 1816, pisany doń wówczas, gdy musiał opuścić cesarza i wracać do Europy. Dalej idą wspomnienia o dzieciństwie i młodości Napoleona, jego sławie i upadku, wreszcie o jego wygnaniu. Tom kończą reprodukcje dokumentów odnoszących się do ostatnich dni Napoleona.

Pamiętniki żony Verlaine'a ukazały się w druku p. t „Mémoires de ma vie" (Flammarion, Paryż). Autorka, jako podlotek, została wydana zamąż za poetę. Przedmowę napisał Franciszek Porché.

Sekretarz Clemenceau'a Jean Martel ogłosił w „Nouvelles Littéraires" artykuł o dwuch utworach dramatycznych napisanych przez „starego tygrysa". Jedna z tych rzeczy, nosząca tytuł „Le voile de bonheur" była nawet swego czasu wystawiana. Natomiast drugi utwór „Le départ pour Cythère" nie był nigdy grany.

Najbliższy międzynarodowy kongres teatralny odbędzie się w sierpniu b. r. w Wiedniu. Udział wezmą wszystkie większe państwa Europy, oraz Ameryka. Program kongresu: 1) obrady z dziedziny teorji techniki teatru, 2) cykl uroczystych spektakli scen zagranicznych i austrjackich, 3) międzynarodowa wystawa teatralna.

Celem notowania bibljograficznego literatury francuskiej o Europie środkowej, powstało w Paryżu pismo (pod red. J. A. Broza) p. t. „Bibliographie mensuelle des publications françaises sur l'Europe centrale". W pierwszej części znajdziemy w tym przeglądzie rejestr wydawnictw książkowych, podanych alfabetycznie wedle nazwisk autorów, wraz z krótkiem streszczeniem, w drugiej — wykaz artykułów z pism fachowych, w trzeciej — z pism perjodycznych innych, w czwartej z ważniejszych dzienników paryskich. W bibljografji tej uwzględnione będą Austrja, Litwa, Łotwa, Estonja, Rumunja, Czechosłowacja, Węgry, Jugosławja i Polska.

W wydawnictwie „Storia e Pensiero" (G. B. Paravia-Turyn) ukazały się monografje: Leopardiego i Sofoklesa. Pierwsza pióra d. Mannuci'ego pod tytułem „Giacomo Leopardi, La Storia poetica". Książka ta, opierająca się na nieznanych dotąd materjałach, jest próbą rehabilitacji poety, wykazania, że Leopardi był przedewszystkiem idealistą. Książka o Sofoklesie (pióra Genuaro Perrota'y) jest poświęcona—za wyjątkiem krótkiej biografji w pierwszym rozdziale—całkowicie analizie jego twórczości. Kolejno ośm rozdziałów poświęconych jest omówieniu ośmiu dramatów. Perrotta podkreśla olbrzymi wpływ jaki twórczość Sofoklesa wywarła na całą literaturę europejską.

Tomizm a filozofja dziejów

Ks. dr. Konstanty Michalski, prof. U. J. w Krakowie: *Tomizm wobec współczesnej filozofji dziejów.* Referat wygłoszony na Międzynarodowym Kongresie Filozofji Tomistycznej w Poznaniu 1934. 32 str. Odbitka z Księgi Pamiątkowej. Gniezno 1935.

Ks. Michalski, uczony i rzetelny myśliciel, poruszył w swym mądrym odczycie zagadnienia równie doniosłe praktycznie jak i głęboko ciekawe spekulatywnie. Boć żaden chyba dział filozofji nie wywiera wpływu tak bezpośredniego na życie społeczne, jak właśnie historjozofja. Tylko ślepi mogą przeoczyć ścisłą zależność takich ruchów masowych jak wielka rewolucja francuska, komunizm rosyjski, niemiecki socjalizm narodowy i t. p. — od odnośnych filo- czy raczej pseudo-zofji. (Obyż przyszły historyk, szczęśliwszy od nas, mógł przytoczyć jeszcze jedną zależność: wszechmesjanizmu polskiego — od filozofji absolutnej!)

Jeżeli trudno się zgodzić z przeważającą dziś opinją teologów katolickich, by tomizm, ew. neo-tomizm, mógł sprostać wszystkim współczesnym problematom noetycznym i pragmatycznym, to jednak z radosną gotowością przyznajemy, iż dzieło genjalnego Akwinaty nietylko nie zmalało w naszych oczach, lecz bodaj spotężniało jeszcze, gdy je zestawiamy z całym dalszym rozwojem myśli filozoficznej. Ponownie utwierdza nas w tem mniemaniu przejrzysty, bardzo spokojny, bardzo względem przeciwników ideowych sprawiedliwy odczyt ks. Michalskiego.

Dominują dzisiaj — powiada autor — trzy poglądy na historję: dla jednych jest ona tylko materją, dla drugich tylko rasą i krwią, dla trzecich — duchem. Te trzy koncepcje można związać z trzema postępowemi szczeblami życia: czysto-wegetatywnym, animalno-psychicznym i ludzko-spirytualnym. Ale i w łonie trzeciego obozu niema bynajmniej jednomyślności. Tu omawia autor pokrótce uniwersalizm Spanna, poczem resztę referatu poświęca rozwojowi historjozofji św. Tomasza.

„Odczuwają w sobie bezwzględną pustkę jednostki i narody, które nie wierzą w swą misję dziejową... Toteż każda filozofja dziejów stara się dla siebie o szerokie ramy metafizyczne. Materjalizm dziejowy sięga do bezosobistych praw dialektycznych; narodowy socjalizm odwołuje się do Boga jako do najwyższej siły witalnej; Spann wskazuje na Boga jako na Ducha i Stwórcę, który nieustannie działa w dziejach przez akt konserwacji"... „Kto tworzy, współdziała z samym Bogiem"... „Transcendentność immanencji nie znosi, ale ją podnosi w sferę nieskończoności, gdzie już twórczość nie znajdzie żadnej granicy. Dopiero w ramach metafizycznych naprawdę dostrzega człowiek, jak w dziejach łączy się doczesność z wiecznością, stworzony wszechświat z niestworzonym Bogiem, spełniając naczelne hasło twórczej rzeczywistości: continua creatio".

To dobitne podkreślenie *twórczej* woli Człowieka we wszechświecie powinno — naszem zdaniem — służyć za pomost od tomizmu do parakletyzmu czyli religji absolutnej, tożsamej w swym punkcie dojścia z filozofją absolutną.

Cz. J. K.

Świat słowiański

„L'Ukraine dans la Littérature de l'Europe Occidentale" — pracę p. tym tytułem wydał I. Borviczak, nakł. „Le Monde Slave", gdzie pierwotnie to obszerne studjum było drukowane w ciągach. Zagadnienia poruszane w tej pracy podzielił autor na 10 rozdziałów, przyczem każdy zachowuje wewnętrzną chronologiczną konstrukcję. Poszczególne rozdziały poświęcone są historji, podróżnikom, zwiedzającym Ukrainę, etnografji, geografji, folklorowi, literaturze, archeologji, plastyce i in.

Obszerna informacyjna praca o współczesnej Jugosławji ukazała się w Belgradzie. Tytuł: „La Yougoslavie d'aujourd'hui". Autorem jest V. Žitović, szef działu prasowego w min. spr. zagr. Książka traktuje o układzie narodowościowym, historji, kulturze, polityce, gospodarstwie państwowem i t. d.

We Lwowie wydali Ukraińcy ostatnio następujące książki: ukazał się tom 2-gi powieści hist. Samczuka p. t. „Wołyń", dalej Jerzego Łypy „Historja o śmierci, wojnie i miłości", oraz drugi tom wspomnień księdza ukr. O. Prystaja p. t. „Z Truskawca w świat mgieł".

W wyd. dzieł wszystkich Puszkina, ukazującem się w Sowietach z okazji 100-lecia śmierci poety, ukazał się tom VII, zawierający dramaty: „Borys Godunow", „Mozart i Salleri", „Rusałka", „Skupoj rycar", oraz cały szereg fragmentów i skreśleń dotychczas nieogłaszanych.

Wojesław Molé, slawista pracujący w Krakowie ogłosił w „Pracach Polskiego Towarzystwa dla badań Europy wschodniej i Bliskiego Wschodu" (tom XIII — 15 reprodukcyj) studjum o sztuce Mesztrovic'a, sławnego rzeźbiarza jug. Na wstępie określił autor historyczne i socjalne środowisko, w którym rozwinęła się twórczość M. środowisko przesiąknięte heroicznym tradycjonalizmem. Krytykę dzieł M. rozpoczyna Molé od analizy pomnika na Polu Kosowem, jako symbolu pierwszej fazy rozwoju jego talentu. Druga faza — to przejście do heroizmu chrześcijańskiego. Syntezą tego okresu jest mauzoleum w Cavtat. W zakończeniu Molé rozważa, jak z prostego dalmatyńskiego chłopa rozwinął się M. w głębokiego twórcę, pełnego chrześcijańskiego i mesjanistycznego patosu, dla którego obowiązek, heroizm, zdolność do poświęcenia, nawet do autoofiary są ideami kierowniczemi. Nie wypracował on swej całkowicie oryginalnej formy, cała twórczość jego była jednak żarliwem poszukiwaniem piękna i prawdy i wyraz tych iście ludzkich tęsknot daje piętno nieśmiertelności jego dziełom.

Czasopisma nadesłane

Biuletyn Polsko-Ukraiński (r. V, nr. 1) „Bagnetami walczy się — ale na nich siedzieć nie można"; M. Danko: Obrona czy natarcie?; W. Bączkowski: Czy wojujące neo-ruteństwo; Ostatnie wydania w USSR.

Biuletyn Polsko-Ukraiński (r. V, nr. 2) Ludzie przyszłości; S. Horynicz: Czas na czyny; Pod jarzmem obszarników i kapitalistów polskich; A. Docenko: Ukraina w dobie nowoczesnej (c. d.).

Pion (r. IV, nr. 1—2) K. Zakrzewski: Piłsudski i przyszłość; K. Górski: Stulecie „Nieboskiej Komedji"; K. Czachowski: Zofja Nałkowska (Próba charakterystyki); Sztuka i antena (K. Irzykowski, J. Ulatowski), wiersze: W. Sebyła, R. Matuszewski, Xenia Żytomirska, J. Twardowski, E. Żytomirski.

Polonista (r. V, nr. 5—6) dr. J. Znamirowska: Współpraca nauczyciela-polonisty z psychologiem szkolnym; dr. Z. Schmeidler: Problem korzystania z obrazu w nauczaniu języka i literatury polskiej; E. Wasilkowski: Ilustracja w nauczaniu języka polskiego; J. Dalbor-Żłabowa: Jak prowadziłam naukę o wyrazach staropolskich w gimnazjum nowego typu?; S. Menzlowa: Jak realizowałam program języka polskiego w klasie trzeciej szkoły powszechnej (c d.); E. Sawrynowicz: Echa zjazdu naukowego im. I. Krasickiego; Sprawozdania i oceny (J. Kulczycka: Nauka o literaturze; H. Schipper i L. Rath: Wiedza o kulturze; St. Furmanik: Poezje).

Bunt Młodych (r. VI, nr. 25—26) St. Żejmis: Prawdy Żeromskiego; Na marginesie procesu; Miecz. Pruszyński: Rozmowa z wicemarszałkiem Wasylem Mudryjem; A. M. Bocheński: Granice relatywizmu politycznego; A. Listowski: Sprawa wsi; P. Zdziechowski: Zagadnienia optyczne.

Pion (r. IV, nr. 3) W. Doroszewski: Azjatycki „Sen o szpadzie"; K. Irzykowski: Co to jest zdrada?; A. Zajączkowski: Polacy w Turcji; J. E. Skiwski: Sprostowania, sprostowania...; J. Antoniewiczówna: Książka o pracy oświatowej; wiersze: J. Twardowski, G. Karski.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty za bieżący kwartał wydawniczy

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Redaktor przyjmuje we wtorki od g. 18 — 19, piątki od g. 12 — 13. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.216

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.